



Rodzina

nr 2(102) 2025

Odkupiciela

Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Krakowie



WY
JESTEŚCIE
świętością
ŚWIATA

Słowo o. Rektora	3
W drodze do	
Droga w nieznaną	4
Światło na oświecenie pogan	6
Chrystus jest światłem Hiszpanii	8
Być redemptorystą	
Światło bijące z czarnego habitu	10
Duchowość	
Kościół a Chrystus w ujęciu Lumen gentium	14
Błask prawdy o Bóstwie Jezusa	17
Rok Jubileuszowy u Redemptorystek	22
Boży szaleniec	
Świętlny Augustyn	26
Rodzina Rodziny	
Miłość, która świeci w ciemności	30
Razem w misji	
Przeprowmy się na drugi brzeg	34
Młodzi Młodym	
Mosty nadziei	36
Tam gdzie świeci Jego światło	39
Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów	
Wakacje, znów będą wakacje	42
Wydarzyło się	
Postulat	45
Nowicjat	46
Studentat	47
Fotokronika	49

Zespół redakcyjny: br. Krystian Grabowski CSsR, br. Piotr Malesa CSsR,
br. Karol Rzeźnik CSsR, o. Szczepan Hebda CSsR, o. Artur Prus CSsR

Projekt i wykonanie okładki: Barbara Dworzeńska

Skład: Małgorzata Wójcik

Korekta: Mateusz Cich

Druk i łamanie: TOP DRUK Sp. z o.o., Sp. K., ul. Nowogrodzka 151A, Łomża,
NIP 718-21-41-097, KRS 0000533690,

Adres redakcji: Redakcja Rodziny Odkupiciela, ul. Zamoyskiego 56, 30-523 Kraków,
tel. 12 260 97 00; wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela/

Prenumerata: dowolna ofiara Nakład: 2000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korekty tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 1231-1936

„Kościół jest światłością narodów, bo w nim świeci światło Chrystusa”



Przywołane w tytule słowa papieża Piusa XII przypominają nam, że to nie z nas samych, ale z Chrystusa pochodzi światło, które mamy nieść światu. Leon XIII, mówiąc o Maryi, nazywa ją „**Jutrzenką, zwiastunką Światła, przez którą zajaśniał nam Chrystus**”. To obraz poranka, który poprzedza pełnię dnia – zwiastuje nadzieję, zapowiada życie. Ta wizja winna stać się dla nas wzorem „rozświeclania” świata.

W duchu tych słów oddajemy w Wasze ręce 102. numer *Rodziny Odkupiciela*, w którym przewodnim motywem są Jezusowe słowa: „**Wy jesteście światłością świata**”. To nie tylko zaszczytne wyróżnienie, ale i konkretne zobowiązanie.

Zgłębiając ten temat, kierujemy wzrok ku Chrystusowi – jedynej, prawdziwej Światłości świata. W numerze znajdziecie refleksję teologiczną poświęconą Jego światłu, które nie zna zmierzchu. Sięgnijemy także do historii – do soboru nicejskiego, na którym broniono blasku prawdy o Bóstwie Jezusa. Przypomnimy, jak światłość objawia się w codziennym życiu chrześcijanina – w sakramencie małżeństwa, w znaku habitu redemptorysty, który staje się widocznym świadectwem przynależności do Chrystusa, a także w świadectwach misyjnych doświadczeń zdobytych przez naszych kleryków podczas zagranicznych praktyk.

Niech ten numer będzie zachętą, by „nie ukrywać lampy pod korcem”, ale z odwagą i pokorą nieść światu światło, które sami otrzymaliśmy.

O. Marek Urban CSsR,
rektor WSD Redemptorystów

Uprzejmie informujemy, że **dnia 20 VII 2025 r. o godz. 12:00, w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie zostanie odprawiona Msza Święta w intencji wszystkich Czytelników i Dobrodziejów biuletynu seminaryjnego „Rodzina Odkupiciela”**. Dziękujemy za to, że jesteście z nami!

Ponadto pragniemy przypomnieć, że na stronie internetowej naszego seminarium – wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela – pojawiają się już archiwalne numery naszego biuletynu w formie elektronicznej.

W celu zaprenumerowania za dowolną ofiarę „Rodziny Odkupiciela” prosimy o kontakt z Redakcją (adres przy spisie treści).

Redakcja



br. Bartłomiej Laskowski CSsR
Rok IV

Droga w nieznane

Drogi Czytelniku! Każdy z naszych kleryków podczas formacji wyjeżdża do innego kraju, by u boku współbraci doświadczyć bogactwa Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela. To czas, żeby zadać sobie pytanie: jak żyje i funkcjonuje wspólnota Kościoła? Jak wygląda posługa redemptorysty misjonarza i kim on tak naprawdę jest? By móc udzielić na nie odpowiedzi, zabieram Cię ze sobą w podróż do dalekiego kraju, w którym spędziłem siedem miesięcy swoich praktyk.

Argentyna to piękne i ogromne państwo: poczynając od „czerwonej ziemi” Misiones, poprzez stolicę Buenos Aires, aż po lodowce i słynną tabliczkę „Fin del mundo” – „Koniec świata” w Patagonii. Niestety, jest to kraj borykający się z dużymi problemami ekonomicznymi i znaczną dysproporcją poziomu życia wśród różnych warstw społecznych. Centra niektórych miast, jakich nie spotka się w Europie, to tzw. slumsy, pełne ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie.

Moje praktyki odbywałem w Villa Angela na północy Argentyny. Była to dla mnie niemała wyprawa, bowiem Polskę i to miejsce dzieli około 12 000 km. Po dotarciu do celu poznałem współ-

notę pracujących tam ojców: dwóch Argentyńczyków i jednego Polaka – o. Marcina Zubika CSsR, który był moim opiekunem. Pierwsze, co rzuciło się mi w oczy, to ogrom naszej parafii. Liczy ona ok. 72 tysięcy osób, 10 kościołów w mieście i 15 kościołów w wioskach. Tak, trzech kapłanów posługuje w tak ogromnej parafii! Ciekawiła mnie struktura tej wspólnoty i forma, w jakiej ona funkcjonuje -

w końcu sposób pracy duszpasterskiej, jaki znamy z naszej ojczyzny, nie ma tam racji bytu. Powoli szkoląc swój hiszpański i poznając naszą parafię, podejmowałem się wyznaczonych mi zadań. Zajmowałem się duszpasterstwem ministrantów, młodzieży i mediów. Dodatkowo dane mi było odwiedzić wszystkie grupy, jakie funkcjonują w parafii. Zależnie od potrzeb i możliwości danego kościoła, w naszej parafii funkcjonuje łącznie 35 grup pastoralnych. Odwiedzając je, poznając ludzi

i sposób działania, zacząłem coraz lepiej rozumieć rzeczywistość, w jakiej się znalazłem. Kolejną rzeczą, która mnie zaintrygowała, to zaangażowanie świeckich: w parafii posługują jako katecheci, liderzy grup itd. – łącznie jest to ok. 350 osób. W trójce misji świętych przy jednym

z kościołów pomagało 250 świeckich misjonarzy. Bez tych ludzi, którzy prowadzeni są przez kapłanów, wspólnota nie mogłaby funkcjonować. Najważniejszym miejscem dla parafian jest jednak znajdująca się obok kościoła głównego mała kapliczka z Najświętszym Sakramentem, gdzie od trzech lat przybywają wierni, by odpocząć, wzmocnić się czy nawrócić się, spoglądając na Chrystusa Eucharystycznego. Odwiedzałem wszystkie kaplice i miałem możliwość kilkakrotnie wejść w tzw. dzielnice biedy, by przy okazji niesienia posługi katechetycznej i darów dla dzieci zaznajomić się z życiem kowbojów argentyńskich, zwanych Gauchos.

Inny świat, inna mentalność, inny język, inne oblicze Kościoła - ale Chrystus ten sam w centrum życia wspólnoty. Inni redemptoryści, z innego kręgu kulturowego, ale nadal to moi bracia w rodzinie zakonnej. Świat jest wielką księgą, w której Bóg łączy serca tak różne, ale zjednoczone pragnieniem Jego miłości.

Mogłem doświadczyć życia misjonarza, poznać inny zakątek globu i podzielić się z tobą tym doświadczeniem. Jezus wzywa nas do pójścia na krańce świata. Dla jednych to Argentyna, a dla innych sąsiad, praca, rodzina. Drogi Czytelniku! Zostań misjonarzem Chrystusa tam, gdzie On cię stawia i rozsiewaj Jego orędzie miłości, a wtedy i twoje serce jej doświadczy!





br. Tomasz Pasieka CSsR
Rok IV

Światło na oświecenie pogan

Zaczął się już wrzesień, więc po szybkim śniadaniu i modlitwach spakowałem to, co potrzebne do notowania. Założyłem plecak i wybrałem się na lekcje do szkoły. Po siedmiu latach od zdania matury wracam tam - wciąż jako uczeń, a nie nauczyciel. Tak się bowiem składa, że lwiał część ostatniego roku akademickiego spędziłem na zagranicznych praktykach w Monachium. Tam z kolei sześć miesięcy chodziłem do szkoły językowej, korzystając z tej świetnej okazji do nauki języka obcego w obcym dla siebie kraju.

Przełożeni wysłali mnie do stolicy Bawarii nie tylko na intensywny kurs językowy, ale przede wszystkim na praktyki pastoralne - czyli przyglądanie się pracy duszpasterskiej polskich redemptorystów w Polskiej Misji Katolickiej w Monachium. Prawie osiem miesięcy spędziłem w ich wspólnocie, poznając życie Polonii i pomagając na miarę swoich możliwości. Prowadziłem spotkania z ministrantami,



posługiwałem jako nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej, a w soboty pracowałem jako nauczyciel religii we współpracy z naszą misją Szkole Przedmiotów Ojczystych. Wiele nauczyłem się też przez zwykłą obserwację: polonijne duszpasterstwo działa inaczej, niż ojczyste, ma

inne możliwości, ale i trudności. Nie mamy tam własnego kościoła, w wielu kwestiach jesteśmy podporządkowani kurii diecezjalnej, nie mówiąc już o tym, że trzech kapłanów przypada na około dwadzieścia tysięcy wiernych. Mimo tych wyzwań poznałem bardzo dojrzałe duszpasterstwo, zaangażowanych parafian, ludzi, którzy nie kryją swojego oddania Panu Bogu i ojczyźnie. Z pewnością wiele skorzystałem na pobycie w Polskiej Misji i zaczerpnąłem sporo inspiracji do przyszłej posługi.

Zacząłem od wspomnienia mojej szkoły językowej i nie bez powodu, bo ona też była polem jednego z moich najważniejszych monachijskich doświadczeń.

Nauka niemieckiego to z pewnością duży plus, ale nie uczyłem się tam sam. Codziennie spotykałem ludzi z całego świata - z Turcji, Albanii, Hiszpanii, Chin, Japonii, Indii i nie tylko. Większość z nich nie tylko nie była chrześcijanami, ale też praktycznie nie znała naszej religii. Oczywiście to nic dziwnego - ciężko byłoby oczekiwać głębokiej wiedzy teologicznej od ludzi z zupełnie innych kultur. Jeśli jednak jesteśmy przekonani, że to w Chrystusie jesteśmy zbawieni i że nasza wiara jest prawdziwa, jak przekazać tę Dobrą Nowinę niechrześcijanom? Setki tysięcy ochrzczonych, codziennie odmawiając Liturgię Godzin, powtarzają słowa starca Symeona: „Moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie [...] światło na oświecenie pogan...” (Łk 2, 30. 32). Jak pokazać to światło? Można powiedzieć wprost, że jest jeden Bóg w trzech osobach, że Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, że... - pewnie usłyszymy to samo, co św. Paweł na Areopagu - „Posłuchamy cię innym razem” (Dz 17, 32). Można spróbować opowiedzieć o swojej relacji z Jezusem i może drugi człowiek posłucha z zaciekawieniem - tak jak my z ciekawością posłuchalibyśmy o życiu wewnętrznym muzułmanów, hindusów lub buddystów. Można też pogodzić się z tym, że dla niektórych

nasza religia jest ciekawostką, wiarą w „jakiegoś zmarłego Jezusa, o którym twierdzimy, że żyje” (por. Dz 25, 19). Czy jednak to wystarczy, żeby światło Zbawiciela ich oświeciło?

Każdego ze swoich uczniów Jezus używa do bycia światłem świata. Przekazywanie Ewangelii, rzeczywiście Dobrej Nowiny o naszym zbawieniu, należy nie tylko do księży, zakonników czy misjonarzy, ale do każdego ochrzczonego. To światło nie bierze się z nas samych, ale od naszego Odkupiciela - On przede wszystkim sam siebie nazywa światłością świata (por. J 8, 12; J 9, 5; J 12, 46). A żeby świat uwierzył i poznał Syna Bożego, naucza nas, że mamy być jedno z Bogiem (por. J 17, 21) i z sobą nawzajem (por. J 17, 23). Przybliżanie się do Jezusa - dojrzewanie w świętości - i jedność między nami - miłość nawet wobec nieprzyjaciół - to prosta instrukcja z Ewangelii. Prosta, choć wcale nie łatwa, ale z pomocą Ducha Świętego nie ma nic niemożliwego. Nie możemy tylko narzekać, że na obczyźnie nikt już nie szanuje Pana Boga, ale samym sobą pokazać, jak wielki sens nadaje życiu przyjęcie Zbawiciela. Być może Jezus Chrystus - Światło na oświecenie pogan i nasze zbawienie - mógłby w taki sam sposób oświecić pracę, szkołę, sąsiadów albo rodzinę, wreszcie - każdego z nas?





br. Jakub Ciepły CSsR
Rok IV

Chrystus jest Światłem Hiszpanii

W lutym 2024 roku przełożeni zakonni poinformowali mnie, że na obowiązkowe praktyki zagraniczne, jakie od kilku lat musi odbyć każdy kleryk redemptorysta, zostałem skierowany do Hiszpanii. Pamiętam, że w tamtym momencie przeważała we mnie radość z powodu zbliżającej się przygody oraz ekscytacja, że wreszcie podszkolę język hiszpański, którego próbowałem uczyć się już od wielu lat (z dość mizernym skutkiem). Wraz z upływem czasu i w miarę zbliżania się daty wylotu rodził się jednak we mnie coraz większy stres. Obawiałem się, czy zostanę zaakceptowany w nowej wspólnoty, a także czy będę w stanie pomóc choć odrobinę moim hiszpańskim współbraciom w ich pracy, tak aby „nie objadać jedynie stołów”.

3 września 2024 roku wylądowałem w Madrycie i przez dwa miesiące mieszkałem w klasztorze redemptorystów w centrum stolicy. Przez siedem tygodni uczęszczałem na intensywny kurs języka hiszpańskiego. Jak się okazało, mieszkałem w dużej wspólnoty wraz z pięcioma klerykami z Hiszpanii oraz Włoch. W naszym domu byli również bracia z innych krajów, a nawet kontynentów, którzy podobnie jak ja uczyli się tu języka i studiowali, więc

moje obawy okazały się przesadzone. W Madrycie moim głównym obowiązkiem była nauka, jednak klerycy zapraszali mnie na różne spotkania z parafianami i z młodzieżą.

Kościół Katolicki w Hiszpanii od około 50 lat zmagają się z kryzysem powołań i odpływem wiernych. Nie oznacza to jednak, że kościoły świecą pustkami - zwłaszcza na południu oraz w dużych miastach świątynie wypełniają się w niedzielę, a Kościół jest przystanią, zwłaszcza dla rodzin z dziećmi, seniorów oraz wielu migrantów z Ameryki Łacińskiej. Niezwykłe jest to, że do katolicyzmu przekonuje się coraz więcej młodych w wieku 18-25 lat, którzy nie otrzymali wiary od swoich rodziców, lecz sami, poszukując prawdy, znaleźli ją w Chrystusie. W ogóle świeccy odgrywają ogromną rolę w sprawnym funkcjonowaniu parafii i wspólnot. Dla niektórych jest to czasami druga praca, za którą nieraz nie przyjmują wynagrodzenia. Klerycy w parafiach trzymają się razem, w czym na pewno pomaga ich żywiołowy temperament i ogromna chęć bycia ze sobą razem. Choć w kraju corridy we Mszach Świętych uczestniczy mniej ludzi niż w Polsce, katolicyzm pozostaje ogromną siłą społeczną, zwłaszcza w aspekcie

kulturowym. Zdarza się często, że rodzi się już od dwóch pokoleń deklaruje się jako niewierzący, pomimo to uczestniczy w procesjach religijnych i przynależy do bractw katolickich, których znacznie (zwłaszcza na południu) jest bardzo dużo. Przed wyjazdem słyszałem już o braku barier między „ludźmi południa”, o ich ogromnej otwartości i życzliwości. Doświadczenie tego na własnej skórze przebiło wszystkie moje oczekiwania.

Po dwóch miesiącach pobytu w stolicy zostałem przeniesiony do Sewilli, leżącej 50 km od Oceanu Atlantyckiego. Jest to największa parafia prowadzona przez redemptorystów w Hiszpanii. Zamieszkałem we wspólnocie, do której należał liczący sobie trzydzieści sześć lat proboszcz oraz trzech ojców w wieku około osiemdziesięciu lat. Zajmowali się parafią, przez którą tygodniowo przetracało się przynajmniej tysiąc młodych ludzi, a przy tym od groma seniorów, rodzin i potrzebujących. Od razu poczułem się przyjęty i zaakceptowany, a choć nie otrzymałem żadnych konkretnych obowiązków, z czasem wyklarowała się moja rutyna dnia, obejmująca naukę języka, modlitwę i posługę na Mszy Świętej (jako akolita), a także służbę „furtiana” (jako że nie było nikogo zatrudnionego na stałe, a ludzie tłumnie przychodzili do klasztoru), pomoc w parafialnym zespole Caritas oraz katechezę dzieci i młodzieży.

Parę słów o Caritasie. Jest to głównie obszar działalności seniorów oraz ludzi dojrzałych. Piękną formą ich posługi, nieznaną mi z Polski, było wychodzenie wieczorami przez pięć dni w tygodniu na ulice miasta, aby podawać ciepłą zupę bezdomnym i zapraszać ich na cotygodniowe otwarte spotkania dla potrzebujących w parafii, gdzie poza jedzeniem i ubraniem mieli szansę porozmawiać

z pracownikiem socjalnym. Katecheza w Hiszpanii odbywa się przy parafiach i trwa od pierwszej klasy szkoły podstawowej do ostatniej klasy szkoły średniej, w wymiarze jednej godziny tygodniowo. Skupia się zwłaszcza na przygotowaniu dziecka do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego: chrztu, spowiedzi i Eucharystii. W naszej parafii tych grup było kilkadziesiąt, a samych katechetów świeckich – ponad setka. Ich służba jest naprawdę nie do przecenienia. Małymi dziećmi zajmują się dorośli, rekrutowani spośród chętnych rodziców oraz dziadków, natomiast młodzieżą zajmują się ich starsi koledzy i koleżanki – studenci i młodzi dorośli. Wkładają oni wiele wysiłku w przygotowanie każdej katechezy oraz w zorganizowanie semestralnych rekolekcji weekendowych, które są naturalną częścią formacji i w których uczestniczy nawet trzysta osób (rocznie odbywa się kilkanaście takich wydarzeń). Na początku listopada, gdy przybyłem do Sewilli, jedyne, co mogłem zrobić, to uczestniczyć w katechezach i spotkaniach; z czasem jednak udawało mi się je nawet prowadzić. Pomagało mi na pewno żywe zainteresowanie dzieciaków „księdzem z Polski”. Starsi parafianie od razu kojarzyli mnie ze świętym Janem Pawłem II, młodzi natomiast pytali raczej o Roberta Lewandowskiego oraz opowiadali o krewnych i przyjaciółach studiujących w Polsce, jako że Hiszpanów wybierających naukę w naszej ojczyźnie jest naprawdę wielu.

Jestem bardzo wdzięczny Bogu i moim współbraciom w Polsce i w Hiszpanii oraz wszystkim wspierającym ludziom, których tam poznałem, a którzy włożyli przez swoją miłość i życzliwość ogromny wkład w moją formację kapłańską, zakonną i ludzką.



br. Stanisław Stańczyk CSsR
Rok V

Światło bijące z czarnego habitu

Nawiązując do słynnego początku definicji konia z Nowych Aten Joachima Chmielewskiego, habit jest taki, jak każdy widzi. A widzi dlatego, że przy całej swojej wyjątkowości jest on widocznym i rzucającym się w oczy ubiorem. W kulturze, gdzie często ludzie noszą wiele charakterystycznych ubrań, by się wyróżnić i jakoś wyrazić, strój zakonny wciąż jest wyjątkowym znakiem pewnej przynależności. Jest też obiektem drwin, podziwu czy zainteresowania. Ale czego tak naprawdę znakiem jest habit, o czym on mówi i czy jest jakkolwiek wyjątkowy?

Każdy wie, jak ważny jest ubiór. Zwykle dopasowujemy go do siebie samych i tego, jak chcemy wyglądać, pokazując tym samym swoje gusta i wyznawane wartości. Przede wszystkim ubiór ma coś wyrażać, jakąś prawdę o nas. Jeśli identyfikuję się z jakąś firmą, będę nosił koszulkę z jej logo, podobnie jak w przypadku ulubionego zespołu muzycznego, filmu bądź gry. Niekiedy koszulka ma wywołać u ludzi uśmiech jakimś zabawnym nadrukiem. Pierwszą funkcją habitu, patrząc w tym kluczu, jest wyrażenie przynależności do danego zakonu czy zgromadzenia. Nosząc go, jakby ogłaszam całemu światu: „Jestem redemptorystą!”, mówię o swojej tożsamości. To jednak nie tylko znak, że należę do tej grupy osób. Przede wszystkim owa przynależność odnosi mnie do Boga,

ponieważ strój zakonny „woła”, że ja nie należę już do świata, ale oddałem się w ślubach czystości, ubóstwa i posłuszeństwa swojemu Panu. Ważnym zatem wydaje się być to, że habit i śluby zakonne są ze sobą nierozdzielnie związane i że tylko ci, którzy je złożyli, mogą go nosić. Przypomina to sytuację z obrączką, którą noszą małżonkowie - mówi ona o tym, że ktoś komuś ofiarował swe życie w złożonych ślubach, w tym przypadku miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej.

Jak wspominałem, habit wskazuje na oddanie się Bogu w konkretnym zgromadzeniu zakonnym, a co za tym idzie, w konkretnym charyzmacie. Gdy ktoś widzi człowieka ubranego na biało w habit dominikański, wie czego może się od danej osoby spodziewać. Stojem



zakonnym nie wyrażam tylko siebie, ale również ukazuję charyzmat danej wspólnoty, do której należę. Wskazuję zatem nie tylko na to, kim jestem, ale też jaki (w obrębie charyzmatu własnej wspólnoty) jestem. Daje to pewność ludziom co do tego, czego mogą się oni po mnie spodziewać, jakie są moje wartości i przekonania.

Codienne noszenie stroju zakonnego działa pozytywnie również na nas samych, kleryków. Często dodaje motywacji do działania, kiedy widzisz siebie w czarnym habicie i przypominasz sobie o duchowym zapleczu zgromadzenia. Ten szczególny strój wzmacnia również poczucie braterstwa między nami, bo gdy widzimy kogoś tak samo ubranego, wiemy, że mamy podobne wartości i cele oraz że, pomimo różnic charakteru, jesteśmy współbraćmi. Noszenie pomaga też w pewnym „trzymaniu pionu”, gdyż nosząc go, pewnych rzeczy po prostu nie wypada mi mówić lub robić. Z drugiej strony niektóre rzeczy w habicie robi się łatwiej, czuję się wręcz do nich przynaglony. Nosząc go, wymagane jest ode mnie współczucie czy uczynność, ponieważ jako zakonnik mam być znakiem miłości Boga w świecie.

Inną funkcją habitu jest dawanie świadectwa. Nie da się w nim ukryć pośród ludzi, rzuca się w oczy, więc nie mogę uciec od swojej tożsamości. Gdy jadę na wykłady krakowskimi tramwajami, zdarza się, że właśnie przez habit, który noszę, jakaś osoba do mnie zagada, zada pytanie lub opowie o swoich problemach i poprosi o modlitwę. Również osoby żebrzące, których w Krakowie nie brakuje, dużo częściej proszą o pomoc osoby w habitach, bo wiedzą, że statystycznie częściej niż od innych ludzi mogą otrzymać pomoc w postaci zakupu czegoś do

jedzenia. Zdarzają się również przykre sytuacje, kiedy to jest się wyzywanym lub wyśmiewanym. Wszystko będzie zależało oczywiście od tego, jakie skojarzenia z zakonnikami mają ludzie wokół nas. Wtedy nasz ubiór albo będzie ich drażnił, albo wzbudzi zaufanie i serdeczne nastawienie. Trzeba również przyznać, że często można owej życzliwości doświadczyć właśnie przez to, że ma się założony strój zakonnny.

Podstawowym problemem zdaje się jednak pytanie: czy habit czyni redemptorystę, czy też redemptorysta czyni habit? I tutaj pojawia się problem wynikający z tego, jak podchodzimy do samego noszenia stroju zakonnego i co on dla nas znaczy. Czy to jednak oznacza, że gdy akurat nie noszę habitu, to nie jestem redemptorystą? Odpowiedź jest konkretna: oczywiście, że nie. Habit jest zewnętrznym znakiem tego, co mamy wewnątrz, dopełnieniem i zapewnieniem o tym innych. Zdejmując go, nie tracę tożsamości: nie przestaję być zakonnikiem, kiedy mam na sobie „świeckie” ubranie, będąc samemu w pokoju lub kładąc się spać. Nie warto jednak popadać w drugą skrajność i odwieszać habit do szafy, jak to się dzieje w wielu krajach. Stwierdzenie, że strój zakonnny nie jest ważny w naszej konsekracji, to błąd. Zdjęcie go odbiera mi możliwość pokazania mojej tożsamości i dania widocznego świadectwa dla otaczającego świata. Najlepszym jest oczywiście złoty środek - uznanie, że może i nie wszędzie muszę chodzić odziany w czarną tunikę z koloratką, pasem i różańcem, ale ważne jest, bym jak najczęściej ją nosił. Habit musi stać się niejako „drugą skórą” każdego zakonnika. Przede wszystkim jednak to nie ciało ma być w niego odziane, ale nasze serce.

Jako klerycy redemptoryści otrzymujemy własny habit dwa razy: kiedy składamy pierwsze śluby oraz wtedy, gdy składamy profesję wieczystą. Nasze stroje zakonne szyją nam siostry redemptorystki w Bielsku Białej. Sam moment, kiedy jedzie się na przymiarki, już jest wyjątkowy, natomiast chwila, gdy uroczysto otrzymujemy swoje habity, może niejednego z nas wzruszyć (na pewno wzrusza nasze mamy). Wiemy, jak on wygląda: czarny, z charakterystyczną odstonowaną białą koloratką, opleciony czarnym pasem, przy którym zawieszony jest zazwyczaj własnoręcznie wykonany różaniec. Sam habit zaprojektowany został przez świętego Alfonsa na wzór XVII-wiecznej sutanny neapolitańskiej.

To, że nasz ubiór ma taki kolor, sprawia, że w czasie letnich upałów trudno się go nosi, dlatego też nasi współbracia żyjący w gorących krajach afrykańskich zakładają białą wersję habitu. Można też spojrzeć na jego czerń dosyć przewrotnie: kolor ten pochłania światło, jednak w przypadku redemptorystów jest odwrotnie. Jako zakonnicy jesteśmy „światłością świata” i właśnie od tego ciemnego habitu bije jakiś niezwykły blask - światło niezwykłej tradycji, wspaniałego charyzmatu, rodzinności, życzliwości oraz świętości. Z tego względu noszenie habitu jest dla mnie powodem do dumy i ogromnej radości. Patrząc na niego, wiem, kim jestem, a światło przez niego odbite prowadzi mnie w stronę świętości.





o. Janusz Serafin CSsR
Kraków

Kościół a Chrystus w ujęciu Lumen gentium

Lumen gentium, konstytucja Soboru Watykańskiego II, jest dokumentem o Kościele. Jest to swego rodzaju autoprezentacja tej wspólnoty, przeznaczona zarówno dla jej członków, jak i dla niewierzących, ale gotowych przyjąć życzliwie to, co Kościół mówi sam o sobie.

W tej refleksji musiało się znaleźć miejsce dla Chrystusa, gdyż katolicy nie mogą siebie widzieć ani rozumieć w odezwaniu od Niego. Dla ludzi spoza Kościoła nie musi to być oczywiste – owszem, oni z zasady widzą go jako instytucję czysto ludzką, z Chrystusem nie mającą nic (albo niewiele) wspólnego; stąd popularne hasło „Chrystus – tak, Kościół – nie”. My oczywiście tego punktu widzenia przyjąć nie możemy.

Snując swoją refleksję o Kościele, Sobór Watykański II wyraża jego relację z Jezusem w kilku obrazach i stwierdzeniach. Rozważmy najpierw przynajmniej niektóre z nich.

1. Kościół jest zgromadzeniem wierzących w Chrystusa. Ten obraz jest oczywisty, jako że samo słowo „Kościół” w języku greckim oznacza właśnie zgromadzenie, zwołanie. Wyraz ten w języku staropolskim brzmiał dostojniej, szlachetniej i bardziej uroczyście niż obecnie, choć i dziś zachowało coś z tego dawnego charakteru. Zgromadzenie różni się z jednej strony od zwykłego tłumu czy zbiegowiska, z drugiej zaś odróżnia się od organizacji, czyli struktury opartej przede wszystkim na swoich statutach, sformalizowanych celach, władzach itp. Zgromadzenie jest czymś innym – to ludzie, którzy zostali przez kogoś zwołani, wezwani i którzy w wolny sposób odpowiedzieli na to wezwanie, wspólne dla wszystkich i jednoczące ich.

2. Kościół jest królestwem Chrystusa (a więc Chrystus jest Królem Kościoła). Ten obraz odwołuje się do idealistycznego rozumienia królestwa i króla – rozumienia, jakie można spotkać np. w baśniach, gdyż w realnym życiu raczej trudno spotkać jego przejawy. Nie oznacza to jednak deprecjonowania tego obrazu, gdyż w opowieściach dla dzieci często można odkryć bardzo głębokie prawdy. A właśnie prawdą jest, że nasze społeczeństwa i rządzący nimi powinni tworzyć, jak w tychże baśniach, harmonijną jedność, w której wszyscy czuliby się dobrze, jak w rodzinie. Tak właśnie powinno być w Kościele jako królestwie Chrystusa – a może tak być, bo czyż może być król lepszy od Niego? Chodzi tylko o to, byśmy umieli być dobrymi poddanymi tego Władcy.

3. Kościół jest oblubienicą Chrystusa. To wizja zaczerpnięta z życia małżeńskiego, choć z użyciem starego, archaicznego słowa – dziś zamiast „oblubienica” mówimy „narzeczona” lub „żona”. To obraz, który mówi o miłości; wszak to ona jest w małżeństwie najważniejsza, to jego spoiwo. Fakt, że Chrystus kocha swój Kościół, który „zrodził” za cenę swej męki i śmierci, jest oczywisty; na tę miłość wspólnota wierzących – czyli każdy z nas – powinna odpowiedzieć swoją miłością, na miarę swoich możliwości.

4. Kościół jest Jezusowym sakramentem (w późniejszych ujęciach teologicznych przyjęto się mówić o Kościele jako „prasakramencie”). Sakrament to widzialny znak niewidzialnej rzeczywistości. Kościół jest właśnie widzialnym znakiem niewidzialnego Chrystusa. Każdy znak jest przeznaczony dla kogoś określonego. Kościół jako znak jest przeznaczony dla świata, czyli dla wszystkich ludzi, to oni powinni w Kościele widzieć Chrystusa. Byłby to znak bezużyteczny, gdyby nie był zrozumiały, czytelny. Niestety, w praktyce Kościół – który tworzą ludzie, grzesznicy, a nie anioły – czasem nie odzwierciedla należycie Chrystusa, ale nie zmienia to samej obiektywnej rzeczywistości: Kościół jest Jezusowym sakramentem – pozostaje nim, nawet gdy bywa znakiem zatartym, zamazanym, nieczytelnym.

5. Najważniejszy obraz to Kościół jako ciało Chrystusa – odpowiada mu obraz Chrystusa jako Głowy Kościoła. Oczywiście odwołuje się on do rzeczywistości ciała ludzkiego i głowy jako jego elementu koordynującego. Ten obraz podkreśla ścisłą jedność Chrystusa i Kościoła, ani ciało bowiem nie może istnieć bez głowy, ani głowa bez ciała. Mówi on też o jedności wszystkich członków Kościoła – tak jak poszczególne części ciała stanowią ścisłą i harmonijną jedność,



tak wszyscy katolicy istnieją i działają wspólnie dla dobra całości. Zasadą zespolenia i jedności członków wspólnoty wierzących jest Chrystus jako Głowa – właśnie On, nie żadne ludzkie ambicje, idee, zamierzenia czy przedsięwzięcia.

A oto niektóre stwierdzenia na ten temat obecne w *Lumen gentium*:

1. Kościół został założony przez Chrystusa. To absolutnie oczywiste dla każdego katolika – niezależnie od wszelkich kontrowersji teologicznych, które zapewne nigdy się nie skończą. Jeśli nawet ktoś twierdzi, że nie można tego udowodnić z niezbitą pewnością, to pozostaje to dla nas absolutnie podstawowym aktem wiary. Chrystus stoi u początku Kościoła – i to początku historycznego, nie tylko duchowego.

2. Chrystus utrzymuje Kościół przy życiu, tak jak Bóg utrzymywał przy życiu lud Starego Przymierza we wszelkich burzach dziejowych. Trzeba tu zauważyć, że dwutysiącletnie istnienie Kościoła jest niezwykle fenomenem socjologiczno-historycznym, jako że średni wiek trwałości ludzkiej instytucji (tak twierdzą socjologowie) wynosi mniej więcej 300 lat. Kościół istnieje już o wiele dłużej, i to pomimo wielu dramatycznych perturbacji, które wydawały się zwiastować jego bliski kres. Mamy pełne prawo przypisać to długie istnienie opiece Chrystusa, który zapewnił, że Jego Kościół będzie trwać aż do końca świata.

3. Chrystus ustanowił Kościół ludem kapłańskim (lub „z drugiej strony”: Kościół uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa). Określenie to pochodzi ze Starego Testamentu: Bóg ustanowił Izraelitów ludem kapłańskim. Nie miejście tu na rozwijanie teologii kapłaństwa, ale w dużym skrócie można powiedzieć,

że chodzi tu o „relację przedstawicielską” w trójkącie Chrystus – Kościół – świat: Kościół reprezentuje zarówno Chrystusa wobec świata, jak i świat wobec Chrystusa, uczestnicząc tym samym w kapłaństwie Chrystusa wobec Boga Ojca, stanowiąc tym samym „święty łącznik” między Zbawicielem a światem.

4. Chrystus wyposażył Kościół w środki zbawienia. To jest bliskie poprzedniemu stwierdzeniu, gdyż Kościół jako lud kapłański pełni posługę uświęcania świata i udzielania mu Chrystusowego zbawienia – właśnie dzięki posiadanym ku temu środkom, które zresztą służą także samym członkom Kościoła. Mają one charakter zarówno duchowy, jak i materialny (zwłaszcza sakramenty). Ważna jest świadomość, że Kościół nie posiada tych środków sam z siebie, ale zawdzięcza je wyłącznie Odkupicielowi.

5. Kościół wzoruje się na Chrystusie w Jego poniżeniu – nie kieruje się bowiem (a przynajmniej nie powinien) „logiką tego świata”, który dąży do siły, bogactwa, znaczenia i władzy, lecz postępuje zgodnie z „logiką Ewangelii”, która polega na służbie, miłości, gotowości przyjęcia cierpienia i poniżenia – jak Jezus. Ten aspekt nie był w żadnym razie ani czymś przypadkowym, ani drugorzędnym w ziemskim życiu i nauce Syna Bożego – i tak samo powinno być w życiu i nauce Kościoła.

6. Kościół głosi Chrystusa – właściwie to po to właśnie istnieje, to jest jego główna misja. Głosi Go zarówno słowem, jak i świadectwem życia oraz męczeństwem, jeśli taka jest wola Boża.

Jak widać, jest to nauka bardzo bogata i różnorodna, która da się rozwijać jeszcze obszerniej. Możemy być za nią słusznie wdzięczni ojcom Soboru Watykańskiego II.

o. Piotr Czechowicz CSsR
Piotrków Trybunalski



Blask prawdy o Bóstwie Jezusa

W powieści Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci” autor sugeruje, że I Sobór Nicejski (325 r.) był częścią większego **spisku**, który miał na celu ukrycie „niewygodnych” informacji z życia Jezusa Chrystusa oraz skompletowanie kanonu Biblii, który w znanej nam dziś formie został zatwierdzony dopiero w 1546 roku.

Wspomniany sobór należy uznać za wydarzenie przełomowe w historii chrześcijaństwa, bowiem podjęte na nim decyzje wywarły olbrzymi wpływ nie tylko na rozwój nowej religii, ale też oddziaływały na wydarzenia polityczne¹. W Tradycji Kościoła uważany jest za pierwszy sobór powszechny, ale tego rodzaju zgromadzenia odbywały się znacznie wcześniej – swoimi korzeniami sięga samych początków wspólnoty wierzących. Za pierwsze takie zgromadzenie w historii Kościoła, mające cha-

rakter soboru powszechnego, należy uznać debatę apostołów w Jerozolimie, o której czytamy w *Dziejach Apostolskich*. Uczniowie Chrystusa, świadomi swojego działania z natchnienia Bożego, podjęli wówczas postanowienie w sprawie chrześcijan pochodzenia pogańskiego, że nie mają oni obowiązku przestrzegać przepisów prawa żydowskiego (Dz 15,1-35)².

Sobory starożytne nie stały się ekumenicznymi z uwagi na proporcjonalną liczbę wszystkich uczestników ze Wschodu i Zachodu (zwłaszcza że podczas obrad pierwszych ośmiu soborów liczba obecnych na zgromadzeniach biskupów zachodnich nie była duża), ale z powodu związku ze stolicą Kościoła zachodniego oraz ze względu na aprobatę postanowień soborowych przez papieża³. To właśnie potrzeba wspólnego rozważania spraw związanych z działalnością Kościoła oraz rozstrzygania pojawiających się proble-

¹ A. Baron, H. Pietras (oprac.), *Dokumenty Soborów Powszechnych: tekst grecki, łaciński, polski*, t. 1: Nicea I, Konstantynopol I, Efez, Chalcedon, Konstantynopol II, Konstantynopol III, Nicea II (325-787), Kraków 2002, s. 21; H. Pietras, *Sobór Nicejski (325). Kontekst religijny i polityczny, dokumenty, komentarze*, Kraków 2013, s. 232.

² J. Grzywaczewski, *Okoliczności zwołania soboru nicejskiego*, „Vox Patrum”, t. 62, nr 34, 2014, s. 143.

³ M. Piechocka-Kłós, *Sobory powszechne w epoce późnego cesarstwa (IV-VI w.)*, „Studia Warmińskie”, t. 48, 2011, s. 293.

mów w naturalny sposób rozwinęła się w czasach poapostolskich.

Sobór w Nicei nazywany bywa niekiedy **Soborem 318 Ojców**, jednak za bardziej prawdopodobną liczbę uczestników uważa się tę wahającą się w granicach 220-250 osób. Na obrady przybyli prawie wyłącznie delegaci ze Wschodu, zaś zachodnia część Imperium Romanum miała zaledwie kilku reprezentantów (byli to biskupi Hozjusz z Kordoby, Cecylijan z Kartaginy, trzech innych hierarchów oraz dwaj prezbiterzy z ramienia biskupa Rzymu⁴). Nie wiadomo, kto przewodniczył obradom soborowym: Hozjusz z Kordoby, Eustacjusz z Antiochii, Aleksander z Aleksandrii czy legaci papiescy, Wit i Wincenty, którzy byli jednak tylko prezbiterami. Podobno uroczystą laudację na cześć cesarza wygłosił Euzebiusz z Cezarei. Niestety, nie zachował się protokół obrad zgromadzenia, nie znamy więc dokładnego ich przebiegu, zaś skąpe informacje na ten temat pochodzą głównie z notatek jego uczestników. Być może cesarz Konstantyn zaprosił biskupów, aby w uroczystej formie rozpocząć obchody dwudziestolecia swojego panowania. Równie prawdopodobne wydaje się, że jako zwierzchnik wszystkich religii wyznawanych na terenie Cesarstwa Rzymskiego zamierzał dopilnować, aby kult odbywał się zgodnie z prawem, do czego konieczne było m.in. ujednolicenie wyznania wiary (Credo), które by obowiązywało w całym Kościele i zostałyby wpisane do *Liber pontificalis*⁵. Powszechnie uważa się, że jednym z głównych powodów zwołania Soboru Nicejskiego był m.in. konflikt doktrynalny prezbitera Ariusza

z Aleksandrem, biskupem Aleksandrii, a także donatyzm⁶. Spór ariański był bardzo zaciekły, ponieważ jego podstawę stanowił nieprawowierny pogląd, że Chrystus nie jest **współistotny** Ojcu. **Według arian nie mógł on być równy Bogu, gdyż był jego synem**, a zatem istniał czas, gdy Chrystusa po prostu nie było.

Wśród historyków nie brakuje również głosów, jakoby zgromadzenie planowano już wcześniej, bowiem zebrano się wiele spraw do uregulowania⁷ - m.in. dawny spór o datę obchodzenia Wielkanocy⁸. Dzięki przekazom historyków Kościoła, relacjonujących to wydarzenie, zachowało się nie tylko nicejskie wyznanie wiary, ale również listy cesarza do całego Kościoła powszechnego i do partykularnego Kościoła w Aleksandrii oraz list ojców synodalnych skierowany do drugiej z wymienionych wspólnot. Przed Niceą sobory zwoływano do wielkich miast, które pełniły rolę centralnych ośrodków życia kościelnego w Efezie, Antiochii, Aleksandrii, Kartaginie, Arles i w samym Rzymie. Dlaczego tym razem postanowiono odejść od tradycji? Nicea nie była ani wielkim miastem, ani nie stanowiła żadnego centrum, w którym toczyło się życie Kościoła. Z jednej strony sam cesarz Konstantyn pojmował ów sobór jako concilium, na którym reprezentujący Kościół biskupi pełnili funkcję niejako ekspertów (choć ostateczną decyzję pozostawiali władcy), z drugiej zaś dla przedstawicieli Kościoła był to

⁶ H. Sozomen, *Historia Kościoła*, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1980, s. 63-66.

⁷ J. Grzywaczewski, *Okoliczności zwołania soboru nicejskiego*, art. cyt., s. 152.

⁸ H. Sozomen, *Historia Kościoła*, dz. cyt., s. 66-68.

⁴ A. Baron, H. Pietras (oprac.), *Dokumenty Soborów Powszechnych...*, dz. cyt., s. 22.

⁵ Tamże.

nadal sobór biskupi, bez względu na fakt zwołania go przez Konstantyna⁹.

Duchownym biorącym udział w zgromadzeniu udało się ostatecznie zachować jedność i ortodoksyjność apostołskiego nauczania oraz utrzymać zgodę. W Nicei poglądy Ariusza odrzucono, a wiernych mu stronników posądzono o zdradę wiary. Zebrani duchowni ustalili i ogłosili wyznanie wiary, które biskupi uznali za obowiązujące w całym Kościele¹⁰:

**Wierzymy [...] w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, jednorodzonego, to jest z istoty Ojca, Boga z Boga, Światłość ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, a nie uczynionego, współistotnego Ojcu, przez które-
go wszystko się stało [...].** Tych, którzy

mówią: „Był kiedyś czas, kiedy go nie było” lub „Zanim się narodził, nie był”, lub „Stał się z niczego”, lub pochodzi z innej hipostazy albo z innej substancji [niż Ojciec], lub że Syn Boży jest zmienny i przeobrażalny, tych wszystkich powszechny i apostołski Kościół wyłącza.

Dziś podstawę naszej wiary chrześcijańskiej stanowi uchwalone podczas soboru **Credo nicejsko-konstantynopolańskie, które jest wyrażnie anty-**

⁹ M. Piechocka-Kłós, *Sobory powszechne...*, art. cyt., s. 296.

¹⁰ Teodoret z Cyru, *Historia Kościoła*, dz. cyt., s. 40

ariańskie. Mimo wszystko tzw. „partia ariańska” była silna podczas soboru nicejskiego a uchwalenie jednolitego **symbolu wiary** było jedynie rozpoczęciem procesu wprowadzania go w Kościele. Musimy pamiętać, że nie wszyscy je zaakceptowali (sam proces walki z arianizmem trwał wiele kolejnych dekad). Ustalono zbiór artykułów, który wydaje się być owocem kom-



promisu pomiędzy tymi, którym bardziej zależało na potępieniu Ariusza, negującego odwieczność Syna Bożego, i tymi, którzy bardziej obawiali się sformułować przypominających twierdzenia Pawła z Samosaty. Kluczowe dla późniejszych dyskusji trynitarnych pojęcie współistotności Ojca i Syna, podobno zapropono-

wane przez samego cesarza, spotkało się z nader niechętnym przyjęciem, przede wszystkim z powodu niewystępowania tego określenia w Piśmie Świętym oraz ze względu na materialne skojarzenia, jakie budziło. Dopiero specjalne orzeczenie o znaczeniu czysto duchowym tego terminu skłoniło do podpisania Credo niemal wszystkich biskupów (z wyjątkiem dwóch¹¹).

W rezultacie zapanowała **jedność** nie tylko co do formuły wyznania wia-

¹¹ Byli nimi zwolennicy Ariusza: Theonas i Secundus (przyp. red.).

ry, ale także co do terminu obchodzenia Wielkanocy. Od teraz chrześcijanie mieli świętować ją w tym samym czasie co Rzymianie, a nie tak jak dawniej (wraz z Żydami). Najstarszym zachowanym źródłem dotyczącym nicejskiego Credo jest tekst autorstwa Euzebiusza z Cezarei, *List do swojego Kościoła*.

Treść ustalonego symbolu wiary zawiera doprecyzowanie, że **zrodzenie z Ojca należy rozumieć jako zrodzenie z istoty Ojca**. Kolejny problem w sformułowanym dogmacie dotyczył słowa **homousios**, co miało oznaczać, iż **Syn Boży nie przejawia żadnego podobieństwa do zrodzonych stworzeń, podobny jest we wszystkim tylko do Ojca, od którego też pochodzi**. Doskonale jest widoczny **akcent antyariański**, co stanowiło miało zaprzeczenie heterodoksyjnego poglądu, że Jezus pochodził z niczego oraz że był czas, kiedy Go nie było. Do tej pory wyznanie wiary było używane przy liturgii chrztu, jednak nie odczuwano potrzeby ujednolicenia go i każdy Kościół posiadał własne. Po soborze, na licznych synodach, próbowano utworzyć nowy zbiór podstawowych artykułów wiary. Paradoksalnie sytuacja zmieniła się dopiero pół wieku po soborze, kiedy to cesarz Teodozjusz Wielki uznał niechciane przez nikogo (z wyjątkiem cesarza Konstantyna) **Credo nicejskie** za jedyne słuszne i zakazał odstępstw.

Zdecydowanie ważniejsze i chętniej przyjmowane było **Dwadzieścia kanonów** ustalonych na soborze:

Kanon 1. O pozbawiających się męskości oraz o tych, którym uczynili to inni – ów kanon nakazuje wykluczenie z grona duchownych osoby, które zostały wykastrowane. Jest to przeciwstawienie się poglądom gnostyckiej sekty, która

propagowała osiągnięcie doskonałości poprzez kastrację.

Kanon 2. O przyjmowaniu do stanu duchownego od razu po chrzcie – potwierdza on, iż katechumenat uległ znacznemu skróceniu oraz zezwala na dymisję duchownych, którzy dopuścili się ciężkiego grzechu i zostało to potwierdzone przez co najmniej dwie osoby.

Kanon 8. O tych, którzy zwą się „czystymi” – Kościół zezwolił na powrót do wspólnoty tych, którzy dołączyli do jednej z grup heretyckich. Zawarte tu dość szczegółowe rozwiązania nie są określone dla konkretnej grupy¹².

Kanon 9. O wyniesionych do prezbiteratu bez okresu próbnego – mowa jest tu o unieważnieniu święceń osobom, które popełniły grzech ciężki.

Kanon 10. O tych, którzy w czasie prześladowań zaparli się wiary (lapsi), a następnie zostali dopuszczeni do stanu duchownego – dopuszczenie do stanu duchownego wynikać miało z niewiedzy osób, które ich wyświęcały. Miały być to osoby nieświadome przewinień potencjalnych duchownych (oczywiście w momencie odkrycia prawdy byli oni pozbawiani piastowanej godności).

Kanon 11. O tych, którzy zaparli się wiary i są zaliczani do stanu świeckiego – w owym kanonie przedstawione są przewidywane kary dla tych, którzy wyrzekli się wiary podczas prześladowań za panowania Licyniusza.

Kanon 12. O tych, którzy wyrzekli się świata, a następnie do niego powrócili – zawarte są tu informacje o pokucie, jaką powinni odbyć ci, którzy odbyli służbę wojskową (początkowo służba ta była związana z koniecznością walki, zabija-

¹² Ówczesnie działało wiele grup heretyckich, m.in. mon-taniści, donatyści i melicjanie (przyp. red.).

niem i uczestniczeniem w składaniu ofiar pogańskim bogom).

Kanon 14. O katechumenach, którzy upadli – jest to ostatni kanon, który odnosi się do upadłych podczas prześladowań za czasów Licyniusza. Zezwala on nawróconym apostatom na modlitwę pośród innych duchownych (ale tylko tym, którzy odbyli pokutę).

Kanon 18. Diakoni nie powinni podawać Eucharystii prezbiterom ani być stanowieni wyżej od nich – kanon nie tylko zakazuje podawania komunii, ale również siadania diakonów razem z prezbiterami i biskupami.

Kanon 19. O tych, którzy odeszli od Pawła z Samosaty – jest to rozporządzenie, z którego wynika, iż ludzi odcinających się od poglądów Pawła z Samosaty należy ponownie ochrzcić.

Papież Leon XIV zapowiedział przygotowania do wizyty w dawnej Nicei (dziś jest to tureckie miasto **Izmit**) z okazji 1700. rocznicy rozpoczęcia obrad soboru. Jest to znak tego, co niesie ze sobą ogólne przesłanie **tego wzniosłego wydarzenia sprzed siedemnastu wieków – próby pojednania**. Wówczas były to starania o zgodę w świetle prawa, podjęte przez cesarza Konstantyna, nie zaś pojednanie rzeczywiste, między podzielonymi chrześcijanami. Sobór zgromadził biskupów z różnych stron, dlatego to ekumeniczne przesłanie o jedności Kościoła jest bardzo silne.

Dziś może herezje nie są tak widoczne, jak w dawnych czasach, ale to nie znaczy, że ich nie ma. Dziś również należy dbać o czystość doktryny, gdyż pojawia się bardzo wiele błędów w myśleniu o Bogu i Kościele. To jest to, na co zwracali uwagę papież Benedykt XVI

i Franciszek: we współczesnym świecie obecne są – choć może w innej postaci – ruchy gnostyckie i inne, w których założeniach taki sposób myślenia jest obecny. Jakże aktualne są słowa Konstantyna, który nawołuje, aby pamiętać o nauce Ducha Świętego zawartej w Piśmie: **„Księgi Ewangelii, pisma apostołów i Boskie słowa proroków wyraźnie nas uczą, co należy myśleć o istocie Boga. Oddalmy od siebie kłótnie i nieporozumienia i wyciągnijmy nioski z Bożego objawienia, znajdując rozwiązanie spornych trudności”**¹³.

Bibliografia:

Źródła:

Dokumenty Soborów Powszechnych, t.1 (325 – 787), układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2001.

Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, tłum. T. Wnętrzak, Kraków 2007.

Sozomenes, *Historia Kościelna*, t.1, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1989.

Literatura:

Bralewski S., *Cesarz Konstantyn I Wielki wobec kontrowersji ariańskiej*, Poznań 2009.

Gliścinski J., *Współtłotny Ojcu*, Łódź 1992.

Jaczynowska M., *Religie świata rzymskiego*, Warszawa 1987.

Krawczuk A., *Konstantyn Wielki*, Warszawa 1987.

Pietras H., *List Konstantyna do Aleksandra i Ariusza a zwołanie Soboru Nicejskiego*, VoxP 26, z. 49, s.531 – 547.

Rops D., *Kościół pierwszych wieków*, Warszawa 2013.

Starowieyski M., *Sobory Kościoła niepodzielonego*, Tarnów 1994.

¹³ Teodoret z Cyru, *Historia Kościoła*, dz. cyt., s. 40.



s. Kazimiera Kut OSsR
Bielsko-Biała

Rok Jubileuszowy u Redemptorystek

Wokoło czterdziestu klasztorach rozsiadanych po wszystkich kontynentach siostry w ciemnoczerwonych habitach śpiewają pieśń uwielbienia, bo *wielkie rzeczy uczynił i czyni im Wszechmocny*. Już od 300 lat z kontemplacyjnych wspólnot sióstr redemptorystek Jezus Chrystus, jak Słońce, zsyła na Kościół promienie nadziei, światła oraz ciepła dającego wzrost wierze i miłości wszystkich członków Bożej Rodziny. Przez modlitwę i życie w miłości wzajemnej, dzielonej także z tymi, którzy wchodzą w kontakt z siostrami, *uzdrowia zranione Jego członki: umiłowanych braci i siostry*, zmagających się z niełatwą codziennością.

To Boże Dzieło, jak je nazywała błogosławiona Maria Celeste Crostarosa, Założycielka naszego zakonu, ma swój początek: **25 kwietnia 1725**.

Od tego wydarzenia minęło właśnie 300 lat, a misja redemptorystek ciągle trwa. Zadziwiająca to tajemnica i moc działania Ducha Świętego!

Co wydarzyło się tamtego dnia?

Do młodej dziewczyny (była nią właśnie nasza Matka Założycielka), nowicjuszek w jeszcze niezorganizowanej

dobrze wspólnocie wizytek w Scali we Włoszech, przemówił Bóg, a ona usłyszała Jego głos i nie odrzuciła powołania. Lubię to wydarzenie porównywać ze zwiastowaniem Maryi.

Młoda kobieta, mała w swoich oczach, ale spragniona życia z Bogiem, życia dla Niego, pragnąca pełnić Jego wolę... Taką dziewczynę z Nazaretu Bóg wybrał na Matkę Zbawiciela – niesamowicie! Taką też – małą we własnych oczach – wybrał Bóg na Matkę naszego zakonu. Odkupiciel zaskoczył ją swoim przyjściem.

Stało się to po przyjęciu naszego Pana Jezusa w Komunii Świętej, w chwili wyjątkowego spotkania z Nim. Do niej, która w ludzkim rozumieniu była najmniejszą we wspólnocie (sama tak o sobie myślała i tak zapisała w autobiografii), przyszedł Bóg ze szczególnym zwiastowaniem. Dał jej doświadczyć swojej miłości i piękna, bo On taki jest: kochający i piękny. Pociągnął do siebie całą jej duszę i w niezwykle czystym świetle ukazał się jej tak piękny, że nie potrafiła tego wyrazić. Czuła się przez Niego bardzo kochana, a On złączył jej ręce, stopy i bok ze swoimi. W tym mistycznym spotkaniu dał

jej poznać bezcenną wartość Jego życia, przez które nas odkupił, oraz to, że chce mieć w Kościele nowy zakon. Wtedy też ukazał jej bardzo dokładnie, co powinna zawierać nowa reguła zakonu i polecił jej, aby w Jego imię napisała wszystko to, co jej objawił.

W ten sposób już 25 kwietnia 1725 roku Jezus uczynił siostrę Marię Celeste pierwszą redemptorystką, a nam przez nią wyznaczył duchową drogę oraz sens-misję naszego powołania, pięknego i koniecznego w Kościele. Odważyć się powiedzieć, że Bóg Ojciec otworzył przed nią swe Serce i podzielił się swoim marzeniem, które zapisała na pierwszej stronicy *Reguły*:

„Aby moje stworzenia – mówił Bóg Ojciec – pamiętały o odwiecznej miłości, jaką je umiłowalem, spodobało mi się wybrać ten Zakon, aby był dla wszystkich ludzi świata żywą pamiątką tego, co mój Syn Jednorodzony z miłości uczynił dla ich zbawienia”.

My, redemptorystki, żyjemy więc po to, aby prostym życiem, modlitwą,

pracą - całym istnieniem - przypominać wszystkim o tym, że Jezus żyje, co uczynił i co dzisiaj czyni z miłości do każdego człowieka.

Następnego dnia, także po komunii świętej, siostra Maria Celeste zobaczyła Maryję, wyjmującą z otwartego boku Jezusa habit i ku jej wielkiej radości ubrała ją w ten strój. Był koloru ciemnej czerwieni. W tym widzeniu Matka Najświętsza obłoczyła najpierw naszą założycielkę, a po niej wszystkie redemptorystki. Wtedy Jezus dokonał „aktu ofiarowania wszystkich sióstr Zakonu swojej ukochanej Matce, przekazując je Jej jako swoje umiłowane córki, a Ona przyjęła je z wielką miłością”.

Także siostra Maria Celeste przyjęła Maryję jako swą Matkę, a nam została jako dziedzictwo gorącą miłość do Niej, którą my pielęgnujemy.

Szeroko opisuję narodziny naszego zgromadzenia - a może lepiej byłoby je nazwać jego „poczęciem” w życiu bł. Marii Celeste Crostarosy? Zanim bowiem Kościół zatwierdził *Regułę*,



a redemptorystki mogły uszyć i założyć ciemnoczerwone habity, aby także swoim strojem przypominać o miłości Jezusa aż po krzyż, minęło sześć trudnych lat dojrzewania wspólnoty w Scali do podjęcia życia zgodnego z nowymi zasadami.

Na ostatnim etapie rozeznawania Bóg przysłał do Scali Alfonsa Marię de Liguori, późniejszego założyciela Zgromadzenia Redemptorystów. To właśnie on pomógł wspólnocie zjednoczyć się, zachwycić nową regułą i przyjąć ją jako Boży dar i Bożą wolę. Razem też z Matką Założycielką wybrali uroczystość Zesłania Ducha Świętego jako dzień narodzin zakonu w Kościele (13 maja 1731).

W tym samym miejscu, w Scali i w tym samym czasie Bóg powołał do życia Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela, którego apostołat już przez trzy wieki jest podtrzymywany przez życie kontemplacyjne siostr redemptorystek; z tego względu razem świętujemy ten rok jubileuszowy.

Możemy świętować dziś, ponieważ 300 lat temu młoda siostra, Maria Cele-

ste Crostarosa, przyjęła od Boga zadanie i wypełniła je - nie swoją mocą, ale zaufaniem i wiernością. „Jak zwykle niesie mnie ufność” – pisała.

Przez trzy kolejne wieki redemptorystki tworzyły nowe wspólnoty - zwykle tam, gdzie Duch Święty posyłał redemptorystów. Dlatego ten rok jubileuszowy to także dziękczynienie za kolejne pokolenia siostr i nowe wspólnoty, za piękną współpracę z ojcami i braćmi.

Zobaczmy, jaki to cud: Bóg ciągle powołuje nowe kobiety i dziewczęta, aby założyły bordowy habit - w Afryce, w Japonii, na Filipinach, we Włoszech, na Słowacji i Ukrainie, a także w Polsce (od 1989 roku) i by całym swoim prostym, ale rozmodlonym i uśmiechniętym życiem, w jedności wspólnoty i wzajemnej miłości, jakby ukryte, ale skuteczne, wołały, że Bóg jest miłością, że Miłość żyje wśród nas i chce się rozdawać. Wybieramy tę Miłość - Jezusa - jako jedyną miłość naszego życia.

Wierzę mocno, że my, redemptorystki, zawsze będziemy potrzebne Kościo-



łowi, bo człowiek spragniony Miłości i Boga zawsze będzie poszukiwał, a Miłość żyje wśród nas, w naszych klasztorach: w tabernakulum, w otwartym, gościnnym sercu siostr, gotowych obdarzać tym, czym same zostały obdarowane. Zawsze ludzie będą szukać miejsc ciszy i modlitwy - i u nas mogą je znaleźć.

Wielkie jest zapotrzebowanie na miejsca, z których płynie nieustająca pieśń uwielbienia Boga. Modląc się wspólnota to wsparcie rodziny, to siła dla słabnących, to modlące się serce Kościoła. „Jesteście ukrytym sercem Kościoła Chrystusowego” – mówił do nas św. Jan Paweł II, gdy stanął pośród redemptorystek w Foggia - „Musicie więc budować to serce, by było silne i zdrowe, dające życie całemu ciału Kościoła. Ile spraw od was zależy!”.

Nasi bracia misjonarze zawsze będą potrzebowali modlitewnego wsparcia swoich siostr i ich gościnnego klasztoru!

Rok jubileuszowy to czas wdzięczności za to, co było, to czas dziękczynienia za to, co jest i za to co będzie!

Pragniemy, aby przez każdą inicjatywę tego roku wielu lepiej poznało miłość Jezusa i pokochało Go, odważnie wybierając Jego drogi i Jego Ewangelię.





br. Patryk Czajkowski CSsR

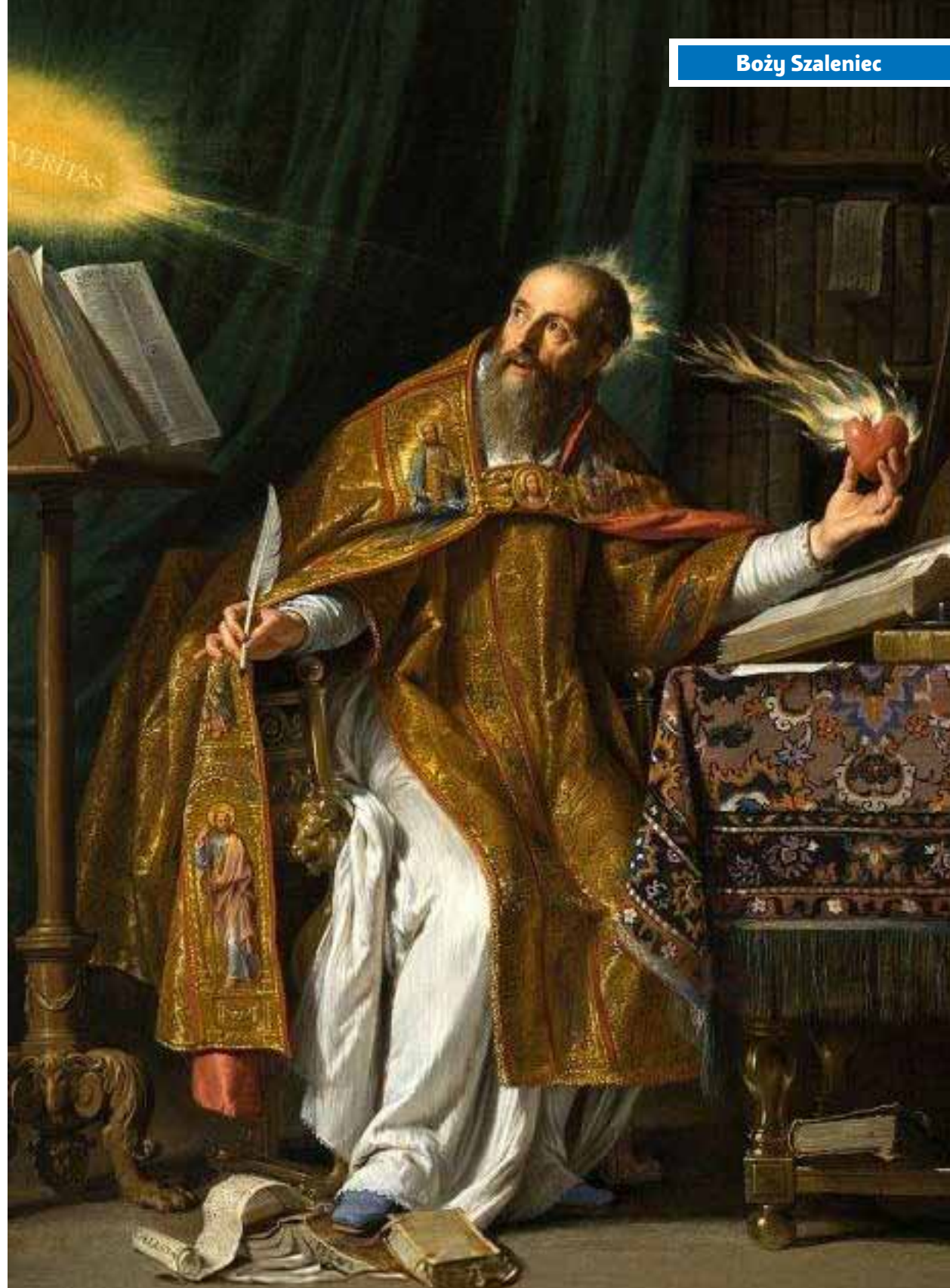
Świetlny Augustyn

Zycie Augustyna (354 – 430), biskupa Hippony, jest niewątpliwie drogą przejścia z jednej skrajności w drugą skrajność, jeśli chodzi o jego stosunek do Pana Boga, jak i w ogóle podejście do moralności... Nazwalibyśmy to z pewnością radykalnym i przełomowym nawróceniem, po ludzku wręcz całkowicie niemożliwym. Augustyn jest bowiem przykładem osoby, która będąc największym grzesznikiem, stała się największym świętym. Nie znając jego życiorysu, raczej nikt by nie pomyślał, że jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów, a do tego biskup, ojciec i doktor Kościoła, mógł być w swojej historii najbardziej oddalonym od Boga. Nasz święty nie byłby świętym, gdyby nie wyszedł z owych najgłębszych ciemności i nie ujrzał światła, które – jak sam zaświadczył – nie było światłem zwyczajnym i dostrzegalnym dla ludzkiego oka, jak wszystkie inne, lecz światłem znanym tylko tym, którzy znają prawdę, wieczność i miłość (por. Wyznania, VII, 10). Ale jak to się w ogóle stało i co bezpośrednio przyczyniło się do tej niezwykłej przemiany życia? Pamiętajmy, że pytamy o losy czczonego dzisiaj Doktora Łaski.

SPISANE ŚWIADECTWO

Opis życia naszego bohatera zawdzięczamy samemu świętemu Augustynowi, który opisał perypetie swego życia w Wyznaniach (Confessiones), będących z jednej strony niezwykle połączonym spowiedzi, modlitwy i rozmowy oraz świadectwem przemiany duchowej wybitnego Doktora Kościoła, z drugiej zaś swego rodzaju rozważaniami filozoficzno-teologicznymi. To starożytne dzieło wywarło oddziaływanie na twórczość najrozmaitszych europejskich teologów i myślicieli (m.in. św. Jana od Krzyża, Jana Dunsza Szkota, Edyty Stein czy Josepha Ratzingera) i przez stulecia stanowiło duchowy przewodnik dla niezliczonych rzesz czytelników, a także uformowało wielu świętych Kościoła.

Jaka intencja pobudzała Augustyna, żeby napisać i wydać Wyznania? Czy chciał się pochwalić swoją wiedzą, własnymi sukcesami, jak również życiowymi porażkami? Nic bardziej mylnego! On sam, odpowiadając na podobne pytanie, przedstawia powód opublikowania Confessiones, chociażby w Księdze II (rozdział 3): „Po co ja opowiadam to rodzajowi ludzkiemu wobec Ciebie, Panie? [...] Oczywiście



po to, abyśmy się zastanowili, ja i ktokolwiek będzie czytał te słowa, z jak głębokiej otchłani trzeba do Ciebie wołać i czy coś bardziej przemawia do Ciebie niż ufne serce i życie wypełnione wiarą". Stąd celem Wyznań jest m.in. ukazanie przez Augustyna czytelnikom prawdy o konieczności trwania w postawie serca nieustannie poszukującego Boga – Światła życia – podając przykład z własnego doświadczenia, które jest bardziej przekonujące...

GŁUPIA MŁODOŚĆ

Kiedy Augustyn pisał Wyznania (397-398), był już biskupem Hippony i znanym teologiem, a także filozofem (kilka lat po powołaniu go na urząd biskupa). Opisując lata dzieciństwa i własnej młodości, zwraca uwagę na wszystkie najważniejsze wątki z życia tego okresu, które zapamiętał, a wśród których są również wszelkiego rodzaju „grzeszki”. Świadomy obecności Boga w tych wszystkich momentach życia, pomimo tego, że był sam najbardziej od Niego oddalony, stwierdza: „Byłem małym chłopcem, ale wielkim grzesznikiem (I, 12). [...] Boże, na jakie głupstwa marnowałem swój talent – dar od Ciebie [...] Tkwiąc w mrokach namiętności, daleko byłem od Twego oblicza [...]. Ciągłe kłamiąc, oszukiwałem mojego wychowawcę, nauczycieli i rodziców, ogarnięty żądzą zabawy, zamiłowaniem do bezsensownych widowisk i nienasyconą chęcią ich naśladowania. Dopuszczałem się też kradzieży [...] Grzeszyłem w tym, że szukałem szczęścia, wzniosłości, prawdy nie w Tobie samym, lecz w Twoich stworzeniach (I, 17-20). [...] Przekroczyłem wszystkie Twoje prawa. [...] Moje serce teraz mówi, czego

pożądało: aby być złym bez żadnego powodu, dla samego tylko zła. Było to niegodziwe, ale kochałem zło [...]. Tak podła była moja dusza... (II, 2-4)".

POCZĄTEK NAWRÓCENIA PRZEZ FILOZOFIĘ

Nastoletni Augustyn, wysłany, aby doksztalać się w Kartaginie w zakresie retoryki, literatury klasycznej i języka greckiego, po nabyciu podstawowego wykształcenia w rodzinnej Tagaście, nadal był niewolnikiem własnych popędów i nieczystych pożądań. Biskup z Hippony relacjonuje w III Księdze (rozdział 2) Wyznań, że pasjonował się wówczas przedstawieniami teatralnymi, czerpiąc przyjemność z oglądania brutalnych scen, w tym erotycznych. W środowisku szkoły retorycznej młody Augustyn był prymusem. Z chęcią studiował podręczniki wymowy, w której – zgodnie z własnym wyznaniem po latach – „chciał się wybić w szkodliwym i bezsensownym celu zaspokojenia ludzkiej próżności” (por. III, 4).

Kiedy jednak natrafił na dialog Hortensjusz Cyclerona, którego autor udowadnia, że filozofia jest bardzo użyteczna, pod wpływem lektury tego dzieła Augustyn, mając 19 lat, zapragnął zgłębiać filozofię, mając nadzieję, że w niej odkryje prawdziwą mądrość, pragnąc w końcu odnaleźć sens swojego życia. To zwrócenie się w kierunku poszukiwania wyższych wartości życiowych – można powiedzieć – jest początkiem drogi naszego bohatera ku Panu Bogu.

CHRYSTUS DROGĄ!

Mimo że Augustyn prowadził nadal życie niezgodne z ewangeliczną

moralnością (trwał w niesakramentalnym związku z kobietą, z którą miał syna Adeodata), modlił się i postanowił bliżej poznać Pismo Święte. Niestety, okazał się wówczas jeszcze zbyt mało dojrzały i nazbyt pyszny, co sam przyznał po latach. Wraz z rozczarowaniem lekturą Biblii oraz bezowocnym poszukiwaniem szczęścia i sensu życia przysłała złudna fascynacja sektą manichejczyków, której Augustyn był gorliwym wyznawcą przez dziewięć lat. Wreszcie, pod wpływem listów św. Pawła i dzięki swemu mistrzowi, św. Ambrożemu, a nade wszystko – jak sam podkreślał – dzięki łasce Boga, porzucił fałszywą naukę, uwolnił się „od wystugiowania sprawom doczesnym”, złych związków i podążył drogą Kościoła. W Wielkanoc 387 roku przyjął chrzest z rąk biskupa Ambrożego.

Tak to podsumował: „Szukałem drogi, dzięki której mógłbym trwać w zjednoczeniu z Tobą, i nie znajdowałem, dopóki nie przylgnąłem do Jezusa Chrystusa, który zawołał mnie i powiedział: Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. [...] Przemówiłeś, zawołałeś i pokonałeś moją

głuchotę. Zajaśniałeś, Twoje światło usunęło moją ślepotę” (VII, 18; X, 27).

WEJŚĆ DO SWEGO SERCA

Confessiones to przeszyskający czytelnika apel świata wewnętrznego i wyraz przekonania autora, iż człowiek, czyli „błoto” i „proch”, nie może nawet marzyć o odnalezieniu Boga, dopóki najpierw nie odnajdzie samego siebie – sensu swego życia. Sam Augustyn – posłuszny Bożym natchnieniom – podjął się tego trudu: „Przynaglony do wnikięcia w siebie, wszedłem za przewodnictwem Boga do wnętrza mego serca. Mogłem to uczynić za Jego wspomoczeniem. Wszedłem i zobaczyłem, jakby oczyma mej duszy, ponad tymiż oczyma, ponad moim umysłem, Światło niezmierne – Mądrość, Miłość i Wieczność, Boga samego” (por. VII, 10).

Zachęcenie do poznania siebie, a przez to samego Boga, bądźmy jednocześnie – za przykładem św. Augustyna – gotowi do świadczenia o Bożej miłości do każdego z nas, do czego wzywał nas wielokrotnie jego duchowy syn, augustinianin - nasz Ojciec Święty Leon XIV.





Katarzyna i Włodzimierz Lalak

Poznaliśmy się pięć lat temu, podczas kursu organizowanego przez Szkołę Ewangelizacji w Elblągu, natomiast w tym roku, w lutym, wzięliśmy ślub. Minione pięciolecie było czasem „zapalania światła”: poznawania siebie samego, drugiej osoby i rozeznawania powołania. W tym czasie bardzo często spotykaliśmy się, rozmawialiśmy i modliliśmy się razem. Wielokrotnie nasze randki rozpoczynaliśmy od Mszy Świętej, umawiając się na nabożeństwa czy we dwójkę odmawiając różaniec. Nasze rozmowy były długie i często na poważne tematy - nie uciekaliśmy też od tych trudnych. Chcieliśmy jak najwięcej dowiedzieć się o sobie wzajemnie, a „przy okazji” dowiadaliśmy się sporo o sobie samych. Wszystko po to,

by stanąć przy sobie w prawdzie i szczerości, by to zaowocowało w przyszłości. Komunikacja w każdej relacji jest kluczowa i o nią należy dbać w szczególny sposób. Rozmawialiśmy też z Panem Bogiem i wspólnie, i w indywidualnej modlitwie. Zadawaliśmy Panu pytania, czy to na pewno jest nasza droga i czy aby na pewno chce, byśmy byli ze sobą. Przyglądaliśmy się swojemu życiu, staraliśmy się odczytywać w nim Boże znaki i słuchaliśmy innych. Przedstawialiśmy Jezusowi nasze intencje, rozmawialiśmy z Nim w sakramencie spowiedzi świętej, by decyzja o wspólnym życiu była przemyślana i zgodna z Jego wolą.

Obydwoje wiedzieliśmy, że chcemy budować relację opartą na fundamencie

wiary. Jest to dla nas ważne i tak czujemy się najlepiej. W tym „zapalaniu światła” bardzo pomogły nam modlitwa i życie sakramentalne. Dzięki temu rozwijaliśmy się my sami, a także nasza relacja. Wszystkie radości, ale i trudności oddawaliśmy Bogu. Pomogło nam to przeżyć niejedną trud wspólnego bycia razem. Kluczową rolę odgrywało także Słowo Boże, wsłuchiwanie się w nie i rozważanie tego, co Bóg chce do nas przez nie powiedzieć. Przyglądaliśmy się naszemu życiu przez pryzmat Ewangelii: co należy w nim zmienić, a przy czym pozostać. Czyniliśmy refleksje na temat tego, czy wszystko jest na pewno w porządku i czy każda nasza decyzja może podobać się Stwórcy.

Chcąc być ludźmi odpowiedzialnymi, żyjącymi w zgodzie z nauką Kościoła, wybraliśmy czystość przedmażeńską. Wiemy dziś, że było to światło, które zapalaliśmy w naszym życiu, ale i w życiu tych, których spotykaliśmy. Obecnie takie postanowienie to bardzo niepopularne świadectwo szacunku do siebie wzajemnie, swoich przekonań i zasad, ale i wolności. To pokazanie, że nie muszę być niewolnikiem swoich pragnień, aby z kimś być. Mogę troszczyć się o drugą osobę i okazywać jej bliskość na tysiące innych różnych sposobów. Na wszystko jest określony czas i pora. Wiemy, że tymi wyborami pokazywaliśmy, że można inaczej (także w dzisiejszym świecie), że można wy-



brać taki styl, by nie iść w ciemności, ale podążać za światłem Chrystusa - wiemy, że jest to możliwe.

Później podjęliśmy decyzję o tym, że chcemy iść przez życie jako małżeństwo i nadszedł okres przygotowania do tego sakramentu. Tak jak pierwszy etap relacji moglibyśmy nazwać „zapalaniem światła”, tak ten był już „kształtowaniem lampy”. Wtedy bardziej konkretnie dowiadywaliśmy się o istocie rodziny opartej na Bogu - rozmawialiśmy ze sobą na ten temat, dzieliliśmy się swoimi wyobrażeniami i marzeniami co do wspólnej drogi. Bardzo ważnym światłem w tym okresie było światło wiary. Słuchaliśmy, co Kościół mówi na temat małżeństwa oraz rodziny i była to dla nas pomoc w dojrzewaniu do przyjęcia sakramentu.

Chcieliśmy też, aby kurs przedmałżeński nie był dla nas tylko niezbędną formalnością, którą trzeba „odhaczyć”. Pragnęliśmy, aby był to też szczególny czas dla nas, kiedy będziemy razem i gdy będziemy mogli rozjaśnić wiele spraw. Ksiądz z naszej parafii polecił nam weekendowy kurs w Gdyni. Cieszymy się, że udało nam się w nim uczestniczyć. Był to moment, kiedy poruszaliśmy tematy dotąd nieobecne w naszych rozmowach, poznaliśmy się jeszcze bardziej i słuchaliśmy świadectw innych małżeństw.

Rodziny, które nam towarzyszyły w tym okresie, były dla nas szczególnymi drogowskazami. Z chęcią obserwowaliśmy je i uczyliśmy się na ich przykładzie. Lubiliśmy rozmawiać z nimi o ich drodze i przeżyciach. Słuchając ich, odnosiliśmy ich świadectwa do swojego życia i wyciągaliśmy wnioski. To takie „latarnie”, które oświecały nam drogę

i pokazywały, jak i w którą stronę iść. Na ich przykładzie mogliśmy uniknąć niektórych błędów i wybrać odpowiednią ścieżkę.

Istotnym środowiskiem rozwoju jest dla nas także wspólnota modlitewno-ewangelizacyjna „Nowe Życie”, do której należymy. Wspólne modlitwy, katechezy z redemptorystowskiego programu formacji „Razem w misji” oraz kursy ewangelizacyjne sprzyjały naszemu rozwojowi i umacniały światło powołania. Posługujemy także we wspólnocie „Wiara i Światło”, którą współtworzą osoby z niepełnosprawnościami. To, że razem tam służymy, odgrywało również ważną rolę na tym etapie relacji. Uczyliśmy się współpracować ze sobą, a także z innymi, którzy niejednokrotnie potrzebują naszej pomocy i towarzyszenia.

To wszystko wpłynęło na to, aby podjęta przez nas decyzja o zawarciu małżeństwa była aktem pełnym światła i wolności. Dużo słyszeliśmy o tym, by małżeństwo nie było z przypadku, ale z wyboru, dlatego też położyliśmy duży nacisk na to, aby nasza decyzja była świadoma, wolna i trwała. Spędziliśmy wiele godzin na rozmowach z Bogiem i ze sobą wzajemnie, abyśmy byli pewni tego, co wybieramy. Podczas kazania ślubnego usłyszeliśmy też mocne słowa o zgodzie małżeńskiej. To moment, kiedy zapalamy wspólną lampę: już nie każdy swoją, ale tę wspólną, małżeńską.

Małżeństwo to nasza droga do świętości. Chcemy być wspólnotą, która świeci światłem Chrystusa. Chcemy być tą „światłością świata” z Ewangelii wg św. Mateusza. Ten sakrament może być źródłem światła - nie tylko dla nas, ale i dla świata. Naszym pragnieniem

jest być we wspólnocie Domowego Kościoła, byśmy tam umacniali się, napełniali Bożym Słowem i rozwijali, byśmy byli światłem dla dzieci, sąsiadów, wspólnoty... Wiemy, że potrzeba trwania przy Chrystusie i nakładu pracy, by nasza miłość była wierna, twórcza i ofiarna. Trzeba nam nieustannie dbać o to światło miłości, by nigdy nie zgasło, szczególnie w trudnych momentach. To

taka codzienna praca nad sobą, zapalanie tych „lamp codzienności” przez przebaczenie, dialog i służbę.

N a s z y m
małżeńskim
pragnie-
niem jest
także to,
by Bóg
o b d a -
rzył nas
potom-
stwem.
W i e -
m y ,
że aby
innych
w y -
c h o -
w y -
w a ć
d o
wiary,
tr z e b a
najpierw
samemu
się nią napełnić. Staramy się to robić, by móc potem przekazać

zywać to światło. Rodzice są pierwszymi świadkami i „latarnikami” wiary, a dzieci są „nosicielami” światła, które otrzymały. I tak jak nasi rodzice przekazali nam wiarę, a wraz z nią wartości, którymi staramy się żyć, tak samo i my chcemy, by nasze wspólne życie było katechezą o miłości.

Wzrastając we wspólnocie modlitewno-ewangelizacyjnej i będąc w Szkole Ewangelizacji, wiemy, jak bardzo bliskim stał się dla nas nakaz misyjny Jezusa. Nasze małżeństwo także ma być misyjne, by „świeciło” także poza domem. Staramy się, by nie było ono zamknięte w sobie, ale by było gotowe służyć, wspierać i świadczyć wobec innych o Bogu. W związku z tym, na ile to możliwe, chętnie angażujemy się w życie parafii, wspólnoty i pomoc bliźnim, by dzielić się światłem, które sami otrzymaliśmy.

Wszystko, co otrzymaliśmy, jest darem od Chrystusa. My wzajemnie dla siebie, nasi bliscy i to, co najpiękniejsze nam się przydarzyło w życiu, to prezent od Niego. Chcemy być Jego lampami. Nie chcemy być światłami z siebie - pragniemy odbijać Prawdziwą Światłość - Jezusa. Wiemy, że dopiero wtedy to się uda, kiedy będziemy z Nim złączeni. Potrzeba nam do tego pokory, by dawać o Nim świadectwo: „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16). Bóg zachęca nas do tego i daje nadzieję, że nawet wtedy, gdy światło zacznie przygasać, to zawsze możemy je na nowo rozpać, bo każde małżeństwo jest powołane do tego, by „świecić” w konkretnym miejscu i czasie. Chcemy kwitnąć tam, gdzie posadzi nas Bóg.



o. Paweł Drobot CSsR
Warszawa

Przeprowmy się na drugi brzeg

W tym roku mija już pięć lat od wdrożenia w życie projektu „Razem w misji”. Celem tego programu formacji jest ewangelizacja oraz formacja świadomych uczniów – misjonarzy wśród osób świeckich, działających w duchowości redemptorystów. Za koordynację projektu odpowiedzialny jest Sekretariat Współpracy w Misji Warszawskiej Prowincji Redemptorystów.

Projekt wpisuje się w kierunek, jaki został wskazany Kościołowi przez Sobór Watykański II, który podkreślił powszechne powołanie do świętości i misji każdego ochrzczonego. Drugim filarem jest odkrywanie powszechności charyzmatu redemptorystów i jego aktualności, także dla tych osób świeckich, które są powołane, aby współdzielić misję głoszenia Dobrej Nowiny razem



z członkami Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.

Program zakłada formację podstawową, która obejmuje cztery lata prowadzonych w parafiach katechez dla dorosłych. Obok nich opiera się ona na regularnych spotkaniach małych grup biblijnych, na wzór „kaplic wieczornych” zakładanych przez św. Alfonsa de Liguori w Neapolu. Małe grupy mają charakter ewangelizacyjny. Polega to na tym, że osoby, które zrozumiały wartość wspólnego wzrostu i karmienia się we wspólnocie Słowem Bożym, zapraszają swoich znajomych na takie spotkania, które odbywają się w salach przy kościele albo w domach gospodarzy małych grup. W taki sposób zapraszający stają się ewangelizatorami wychodzącymi z zaproszeniem do przyjęcia Ewangelii w swoich środowiskach życia i pracy.

Ważnym elementem programu jest praktyka ewangelizacji razem z redemptorystami. Kilka razy w roku członkowie wspólnot „Razem w misji” prowadzą wydarzenia ewangelizacyjne, takie jak udział w misjach ludowych, rekolekcjach parafialnych, prowadzenie kursów ewangelizacyjnych i kursu Alpha, seminaria odnowy wiary, niedziele i pikniki ewangelizacyjne czy też pielgrzymki.

Na przełomie maja i czerwca 2025 odbyło się piąte spotkanie liderów programu „Razem w misji”. Myślą przewodnią były słowa Jezusa z Ewangelii św. Marka (Mk 4,35): „Przeprowmy się na drugą stronę”. Celem spotkania było spojrzenie w przyszłość i zastanowienie się, w jaki sposób dzielić się ideą tego projektu z nowymi środowiskami. Na obecną chwilę projekt „Razem w misji” realizuje siedem ośrodków duszpasterskich prowadzonych przez



redemptorystów. Uczestniczy w nim ponad 250 osób świeckich oraz siedmiu redemptorystów odpowiedzialnych za lokalne wspólnoty. W tym roku został opracowany nowy program formacyjny, przygotowany dla osób, które po ukończeniu czterech lat formacji podstawowej chcą przygotować się do wejścia na drogę świeckiego misjonarza Najświętszego Odkupiciela.

W celu poznania duchowości redemptorystów, a także z okazji Jubileuszu 2025, Sekretariat Współpracy w Misji organizuje w dniach 10–16 listopada 2025 pielgrzymkę „Śladami redemptorystów” do Włoch. Więcej informacji (w tym możliwość zapisu) można znaleźć na stronie benon.redemptor.pl/wydarzenia.

W kontekście coraz odważniej pojawiających się w polskim Kościele głosów na temat katechezy dla dorosłych przy parafiach program może być odpowiedzią na to zapotrzebowanie. Zainteresowanych duszpasterzy oraz liderów lokalnych wspólnot, którzy chcą dowiedzieć się więcej i nawiązać współpracę, zapraszamy do kontaktu z nami poprzez stronę www.razemwmisji.pl



Martyna Karlińska
Kraków

Mosty nadziei

My – ta dzisiejsza młodzież – nie ustępujemy miejsca w tramwaju, nie pomagamy w domu, nie umiemy załatwić podstawowych spraw, nie wolno nam nic powiedzieć, bo zaraz się obrażamy.

Całe życie słyszeliśmy, że jeśli będziemy przykładać się do nauki i ciężko pracować, czeka nas wspaniała przyszłość. Mówiono nam, że będziemy szczęśliwsi niż nasi rodzice. Tymczasem badania wyraźnie pokazują, że nasze pokolenie jest jednym z najbardziej nieszczęśliwych i samotnych we współczesnej historii. Mamy trudności z budowaniem i utrzymywaniem głębokich relacji rówieśniczych, brakuje nam czegoś, co socjologowie nazywają „trzecim miejscem” – neutralną przestrzenią, gdzie można spędzać wolny czas, oderwać się od obowiązków domowych, uczelnianych czy zawodowych.

Dla wielu młodych ludzi właśnie taką przestrzeń staje się wspólnota przy parafii. To miejsce, gdzie oprócz osobistej formacji jest okazja spotkania ludzi o podobnych wartościach i wspólnego zorganizowania czasu. Razem się modlimy, śpiewamy, pijemy hektolitry herbaty, zjadamy kilogramy ciastek,

jeździmy na spływy kajakowe. Przy odrobinie wsparcia i zachęty w parafialnych salkach akademickich i młodzieżowych tworzymy nasze własne „trzecie miejsce”.

Dla niektórych z nas wspólnota staje się drugą rodziną, szczególnie wtedy, gdy wyjeżdżamy na studia do innego miasta. To z nią spędzamy niedzielne Msze, popołudnia i wieczory – czas, który wcześniej był zarezerwowany dla naszych bliskich. Wielu celowo szuka znanych sobie elementów, odnajdując je

w murach klasztorów redemptorystów. Znamy ojców i uczestników spotkań dzięki RDM-om – corocznym spotkaniom młodzieży redemptorystowskiej naszej prowincji – oraz rekolekcjom oazowym, w których co roku biorą udział młodzi ze wszystkich parafii prowadzonych przez zakonników ze Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.

Tworzymy wspólnotę, która wykracza poza granice parafii, województw, a nawet kraju. Jesteśmy częścią europejskiej, a także światowej młodzieży



redemptorystowskiej i spotykamy się co kilka lat w różnych częściach Europy.

W 2022 roku, podczas XII Spotkania Młodzieży Redemptorystowskiej w Toruniu pod hasłem „Go and share – idź i głos”, gościliśmy około 250 młodych osób z Irlandii, Hiszpanii, Portugalii, Francji, Niemiec, Austrii, Czech, Słowacji i Albanii. Przez pięć dni dzieliliśmy się swoją kulturą, doświadczeniami, umiejętnościami i wiarą. Uczestnicząc w katechezach, warsztatach i wspólnych aktywnościach, nauczyliśmy się siebie nawzajem, przełamując bariery językowe i kulturowe. Odkryliśmy, że mimo różnic mamy wiele wspólnego – podobne pytania, wątpliwości i radości. Bawia nas te same rzeczy, a nasza wiara – choć wyrażana na różne sposoby – pozostaje taka sama. Również liderzy mieli okazję do nawiązania relacji i współpracy, która wykracza daleko poza jednorazowe wydarzenie.

W podobnym gronie spotkamy się w czasie nadchodzącego lata w Limerick w Irlandii na Światowym Kongresie Młodzieży Redemptorystowskiej, tym razem pod hasłem „Mosty Nadziei – Wezwani i Pośłani”. Tak o tym spotkaniu pisze Dermot Kelly, świecki lider duszpasterstwa młodzieżowego w Irlandii: „Idąc naprzód, przypominamy sobie o wspólnej misji i wierze, które jednoczą redemptorystów w całej Europie. Razem kontynuujemy święte wezwanie do misji i działań zewnętrznych, niosąc przesłanie nadziei i odnowy młodzieży Europy”.

Właśnie o to chodzi – o budowanie mostów: między narodami, między pokoleniami, między tym, co duchowe, a tym, co codzienne. Tworzymy wspólnotę, która daje młodym ludziom oparcie, sens i relacje. Dzięki niej nie jesteśmy już tylko „tą dzisiejszą młodzieżą”, ale młodzieżą, która szuka, działa, buduje i niesie nadzieję.



Weronika Walczyk
Toruń

Tam gdzie świeci Jego światło



...pełen odważnych decyzji, wielu wyborów. Dziś mogę z całą pewnością powiedzieć, że były to jedne z najlepszych decyzji w moim życiu. Wśród nich znalazło się dołączenie do duszpasterstwa akademickiego. Wszystko zaczęło się od Mszy Świętej w kościele św. Józefa w Toruniu. Chodziłam tam już od trzech lat, należałam do wspólnoty młodzieżowej, ale przyszedł moment, kiedy trzeba było pójść dalej. Nie ja wybrałam tę chwilę – niczego nie planowałam. Pan Jezus miał już gotowy plan. Sama nie pamiętam do końca, jak to się stało, że akurat poszłam na tę Mszę, ale gdy tylko weszłam do kościoła, usłyszałam pięknie śpiewający zespół, a chwilę później – podczas Eucharystii – usłyszałam duszpasterza, który mówił słowa prosto od Pana Boga. Kościół był wypełniony po brzegi – wszystkie miejsca zajęte. W sercu pojawiło się ogromne pragnienie, by być częścią tej wspólnoty, nie tylko w czasie niedzielnych liturgii. Na co dzień jestem raczej nieśmiałą osobą, szczególnie w nowych środowiskach. Myślałam więc: jak ugryźć temat? Co zrobić z tym pragnieniem? Zdarzyło się, że mój znajomy, z którym wcześniej byłam w grupie młodzieżowej, został liderem wspólnoty akademickiej. Nie-

śmiało zapytałam go, czy mogę dołączyć. Odpowiedział z ogromną radością i otwartością na twarzy: „Werka, jasne! Wpadaj!”. Pamiętam swoje pierwsze spotkanie – wypadamy akurat „urodziny” wspólnoty. Gdy tylko przekroczyłam próg salki akademickiej, wszystkie lęki odeszły. Nigdzie wcześniej nie czułam się tak ciepło i serdecznie przyjęta. Osoby, które tam spotkałam, od razu się mną „zaopiekowały”. Tak zaczęła się moja historia...

Później były kolejne spotkania tematyczne i adoracje. To miejsce stało się moim domem - nie tylko w czasie cotygodniowych spotkań, ale również poza nimi. Najważniejsze jednak było to, jak rozwijała się moja wiara i relacja z żywym Chrystusem. Pan Bóg poprzez duszpasterstwo otworzył moje serce na nowe etapy w drodze z Nim. Pamiętam swój pierwszy wyjazd na dni skupienia: byłam przerażona, gdy zobaczyłam w planie punkt silentium sacrum. Pomyślałam: „Ale jak to? Mam się nie odzywać?”. Teraz mogę z całą pewnością powiedzieć, że to mój ulubiony czas podczas takich wydarzeń: szukanie Pana Boga w ciszy – ciszy, która nie jest pustką, ale głębią, w której On mówi do mojego serca. Wspólnota uświadomiła

mi, że nie muszę być idealna. Pan Jezus przez wiele osób pokazywał, że jestem kochana taka, jaka jestem – że jestem wystarczająca. Jako baczniczka podejmowaliśmy wiele inicjatyw: rekolekcje wielkopostne, pomoc przy wydarzeniach w parafii, ewangelizacja podczas Jezualiów. To ostatnie szczególnie zapadło mi w pamięć. Jezualia to czas, kiedy – w kontrze do studenckich juwenaliów – wychodziliśmy z naszą inicjatywą. Rozpalaliśmy grilla, rozdawaliśmy kiełbaski, a wieczorami wychodziliśmy na kampus, by ewangelizować. Spotykałam tam różne osoby: niektórzy nas wyśmiewali, inni ignorowali, ale byli też tacy, którzy podejmowali rozmowę z pełnym szacunkiem. Duszpasterstwo nauczyło mnie iść odważnie za Jezusem. Zrozumiałam, że nie tylko ja przechodzę przez kryzysy czy burze życia – to spotyka każdego. Najważniejsze jednak było to, że w tym miejscu zawsze otrzymywałam wsparcie. Wiedziałam, że gdy napiszę: „Ej, potrzebuję, żebyście się pomodlili za mnie...”, to naprawdę się to działo. Pan Bóg działał przez tych ludzi.

W duszpasterstwie mogłam być całkowicie sobą – ze swoimi słabościami i niedoskonałościami. Otrzymałam tam pełną akceptację. Choć czasami potrafię być trudna, mimo to zostałam przyjęta z otwartym sercem. Duszpasterstwo akademickie nauczyło mnie patrzeć na drugiego człowieka z miłością – największą, jaką można dać. Pokazało mi, że prawdziwa wspólnota zaczyna się przy eucharystycznym stole – tam, gdzie spotykamy się z żywym Chrystusem – a dopiero potem ze sobą nawzajem. Wtedy naprawdę potrafimy inaczej na siebie patrzeć. Pan Bóg – niezależnie od sytuacji – zawsze powinien być na pierwszym miejscu. Choć nie zawsze

mi się to udawało, wiem, że to On jest najważniejszy. Nauczyłam się też budować relacje – prawdziwą, głęboką relację z Bogiem i ludźmi. Z duszpasterstwa akademickiego można wiele czerpać, ale ważne jest również, aby coś od siebie dawać, dzielić się swoimi talentami. Nawet jeśli ktoś myśli, że żadnego nie ma, zapewniam: na pewno się jakiś znajdzie. Czasami wystarczą proste rzeczy wykonywane w cichości – i one mają ogromną wartość dla wspólnoty. Jestem w duszpasterstwie już sześć lat. To pewnie mój ostatni rok tutaj. Przez ten czas przewinęły się dziesiątki osób, odbyły się setki rozmów, mnóstwo wyjazdów. Poznałam wielu pięknych, Bożych ludzi, którzy nieraz mi pomagali.

Pan Jezus mówi: „Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze” (Mt 5,14). Duszpasterstwa akademickie są odpowiedzią Kościoła na duchowe i egzystencjalne potrzeby młodych ludzi w czasie studiów – okresie intensywnego rozwoju intelektualnego, osobistego i duchowego. W świecie pełnym sprzecznych wartości i powierzchownych relacji duszpasterstwo oferuje przestrzeń spotkania z Bogiem, z drugim człowiekiem i z samym sobą. Światu daje świadków nadziei – ludzi, którzy żyją Ewangelią na co dzień: w nauce, pracy i życiu osobistym; Kościołowi zaś przynosi żywą, zaangażowaną młodzież, która wnosi świeżość, autentyczność i chęć działania. Duszpasterstwa akademickie pomagają młodym nie tylko odnaleźć światło w sobie, ale także dzielić się nim z innymi. Uczą, że wiara nie jest sprawą prywatną – jest wezwaniem do bycia świadkiem, do bycia „miastem na górze” – widocznym znakiem nadziei i miłości w świecie.

XXIII REDEMPTORYSTOWSKIE DNI MŁODZIEŻY TUCHÓW, 28.07-1.08.2025



W NiM
CZYLI WIARA-NADZIEJA-MIŁOŚĆ

WIARA

zaufanie, które przekracza to, co widać,
i daje siłę, by iść dalej mimo niepewności.

NADZIEJA

światło, które prowadzi przez ciemność,
nawet gdy nie widać jeszcze świtu.

MIŁOŚĆ

siła, która jednoczy serca, przekracza
granice i nadaje sens każdemu działaniu.



Koszt: 450 zł



504 298 710



www.barka.redemptor.pl



Tuchów, ul. Wysoka 1





o. Artur Prus CSsR,
duszpasterz powołań

Wakacje, znów będą wakacje...

Nie chciałbym się powtarzać, ale to prawda - i inaczej nie można zacząć, jak tylko powtarzając kolejny raz hasło: „Wakacje, znów będą wakacje...”. Drodzy czytelnicy Rodziny Odkupiciela! Czas biegnie bardzo szybko. Nie tak dawno, w ostatnim numerze, podzieliliśmy się świadectwami naszych młodych przyjaciół, którzy spotykali się z redemptorystami w czasie ferii, a dziś zapraszamy na „Wakacje z redemptorystami”. Od ostatniego wydania wiele się wydarzyło, a maj był bardzo bogaty w różne spotkania: weekendy powołaniowe, DWA w Bardzie Śląskim oraz rekolekcje dla Różańcowego Dzieła Wspierania Powołań Redemptorystowskich. W czerwcu natomiast odbył się XXII Turniej Piłki Nożnej o Puchar Prowincjała Redemptorystów dla ministrantów i lektorów z naszych parafii z całej Polski. Cieszymy się tymi spotkaniami i dziękujemy wszystkim zaangażowanym w udział i pomoc w organizacji.

Jak widać, wiele się działo, a dziać się będzie jeszcze więcej! Nie zatrzymujemy się i jako Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów ZAPRASZAMY do spędzenia z nami kolejnych wakacji. W lecie czekają nas następujące spotkania: rekolekcje dla Oazy redemptorystowskiej, „Waka-

cje z redemptorystami” dla młodzieży męskiej, czyli rekolekcje powołaniowe w kilku miejscach w Polsce, oraz XXII Redemptorystowskie Dni Młodzieży.

Na rekolekcje powołaniowe zapraszamy do naszych domów w następujących terminach i miejscach:

14-18 lipca – Bardo Śląskie w Kotlinie Kłodzkiej. To miejsce szczególne dla tych, którzy lubią przygodę. Oprócz spotkań w grupach, ciekawych konferencji, budowania wspólnoty i umocnienia naszej wiary, będziemy zdobywać okoliczne wzgórza i, jeśli warunki pozwolą, popłyniemy Nysą Kłodzką na pontonach.

21-25 lipca – Braniewo (Camp Redemptor) – to przygoda dla nieco starszej młodzieży (15+). Tutaj doświadczymy trochę survivalu, mieszkając w namiotach i sami troszcząc się o wszystko, co będzie nam potrzebne na te pięć dni. Braniewo znajduje się w woj. warmińsko-mazurskim, niedaleko Fromborka i Malborka, zatem w czasie wolnym będzie okazja, by poznać „krzyżacką północ”.

4-8 sierpnia – Tuchów. To miejsce zna wielu z was, tutaj przez ponad 100 lat było nasze seminarium, a obecnie jest postulat, czyli pierwszy etap formacji kandydatów do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.

Tuchów jest położony na południu Polski, na Pogórzu Ciężkowickim. W wolnym czasie przemierzymy Pasma Brzanki i udamy się na Lubaszową, by odwiedzić braci nowicjuszy.

Szczególne zaproszenie kierujemy do młodzieży męskiej i żeńskiej po szkole podstawowej (15+) – pragniemy was zachęcić do udziału w Redemptorystowskich Dniach Młodzieży. Odbędą się one w Tuchowie od 28 lipca do 1 sierpnia. Podczas tych dni będzie wiele ciekawych spotkań, konferencji, praca w grupach, wypad na pontony i przejście

Pasmem Brzanki. Tematem są wiara, nadzieja i miłość (w skrócie WNiM). Chcemy, by był to czas budowania i umocnienia naszej wiary, dlatego też na każdy dzień zaprosiliśmy ciekawych gości, którzy podzielą się z nami swoim świadectwem. Drugiego dnia odbędzie się koncert Łukasza Wieczorka („Wieczny”). ZAPRASZAMY! Naprawdę warto!

Więcej informacji o tych wydarzeniach na plakatach i naszej stronie: www.barka.redemptor.pl.

DO ZOBACZENIA!

WAKCJE Z REDEMPTORYSTAMI 2025

24-27 czerwca – maturzyści i
kandydaci do Zgromadzenia

14-18 lipca – Bardo Śląskie

21-25 lipca – Braniewo (15+)

4-8 sierpnia – Tuchów



www.barka.redemptor.pl
tel: 504 298 710



Z życia seminarium POSTULAT

Wydarzyło się

17 – 19.04.2025

Rozpoczął się czas Świętego Triduum Paschalnego. Jako wspólnota Postulatu podjęliśmy różne posługi, takie jak czytanie komentarzy i czytań, a także śpiew w scholi liturgicznej. Był to czas przepełniony modlitwą i przygotowaniami do odpowiedniego przeżycia świąt Wielkiej Nocy.

20.04.2025

O godzinie 5.45 rozpoczęliśmy świętowanie Wielkanocy uroczystą procesją rezurekcyjną z udziałem Sanktuaryjnej Orkiestry Dętej. Następnie odbyła się Eucharystia. Po Mszy udaliśmy się na śniadanie wielkanocne wraz z tuchowską wspólnotą redemptorystów. Po posiłku, który przebiegł w rodzinnej i świątecznej atmosferze, bracia postulanci udali się do swoich domów rodzinnych na przerwę świąteczną.

2.05 – 5.05.2025

Razem z o. Wacławem Zyskowskim CSsR – Prefektem Studentatu WSD Redemptorystów w Krakowie - udaliśmy się na niedzielę powołaniową do parafii portowej w Gdyni. Mieliśmy tam okazję wygłosić świadectwo o tym, jak Bóg działa na naszej drodze rozeznawania powołania. Poznaliśmy również wspólnotę redemptorystów posługującą w parafii; zwiedziliśmy też miasto i okolice. Naszym przewodnikiem był o. Tomasz Mikołajczyk CSsR – duszpasterz młodzieży.

8 - 10.05.2025

W dniach 8–10 maja 2025 roku w domu rekolekcyjnym redemptorystów w Lubaszowej odbyły się do-
roczne rekolekcje Różańcowego Dzieła Wspierania Powołań Redemptorystowskich (RDWPR). Jako wspólnota Postulatu zaangażowaliśmy się w to wydarzenie poprzez wygłoszenie świadectw oraz spędzanie czasu z uczestnikami rekolekcji.

3.06.2025

Ojciec Łukasz Malinowski CSsR odprawił dla wspólnoty Postulatu Mszę prymicyjną. W słowie, które wygłosił, zachęcał nas, abyśmy dali się prowadzić Chrystusowi i bezgranicznie Mu ufali. Następnie udaliśmy się na spotkanie przy kawie, podczas którego wraz z o. Łukaszem mogliśmy dzielić radość jego kapłaństwa.

7.06.2025

Odbyło się spotkanie ze wspólnotą Nowicjatu na Lubaszowej. Wraz z braćmi nowicjuszami i formatorami udaliśmy się na przechadzkę po Paśmie Brzanki, a po powrocie odbyło się spotkanie przy grillu. Był to piękny czas budowania wspólnoty.

Tego samego dnia w Sanktuarium MB Tuchowskiej odbyło się czuwanie przed Uroczystością Zesłania Ducha Świętego, w którym wzięliśmy udział.

30.03 – 5.04.2025**Rekolekcje *Lectio Divina* w Nowicjacie**

W czwartym tygodniu Wielkiego Postu w naszej wspólnotie odbywały się rekolekcje *Lectio Divina* oparte na Słowie Bożym. Prowadził je dla nas o. Magister Łukasz Listopad CSsR. Rekolekcje odbywały się w ciszy. Obfitowały w modlitwę oraz adorację Najświętszego Sakramentu. Był to dla nas dość wymagający czas, gdyż nigdy nie braliśmy udziału w podobnym wydarzeniu, niemniej jednak wszyscy stwierdziliśmy, iż czas ten był dla nas owocny. Niekiedy można było się wręcz zaskoczyć tym, do jakich konkluzji może nas doprowadzić medytacja tekstów biblijnych.

**7.05.2025****Konklawe i wybór nowego papieża**

Dziś o 16.30 oglądaliśmy transmisję z rozpoczęcia konklawe. *Extra omnes!* – kardynałowie zebrani w Kaplicy Sykstyńskiej będą wybierać nowego papieża. Łączymy się z nimi duchowo, wspierając ich modlitwą. Wieczorem natomiast odbył się grill zorganizowany z okazji przypadających w kolejnym dniu imienin o. Socjusza Stanisława Madei CSsR. Konklawe zakończyło się wyborem kard. Roberta Prevosta na nowego papieża, który przyjął imię Leona XIV.

21.04.2025**Wizyta chóru i smutna nowina o śmierci papieża**

Śpiew podczas dzisiejszej Mszy Świętej o godzinie 9.00 „Na Willi” prowadził chór lubaszowski, natomiast po Mszy ugościliśmy chórzystów kawą i ciastem. W trakcie tego spotkania ojcowie przekazali nam wiadomość o śmierci papieża Franciszka, który dziś rano zmarł w Watykanie. Wspólnie pomodliliśmy się w intencji zmarłego Ojca Świętego.

25.04.2025**Wizyta u sióstr redemptorystek**

Tego dnia Zakon Sióstr Redemptorystek przeżywał 300-lecie objawienia Reguły, które otrzymała jego założycielka, bł. Maria Celeste Crostara. Z tej okazji siostry zaprosiły nas oraz innych współbraci, a także ludzi związanych z ich działalnością w Bielsku-Białej, na uroczyste nieszpory i Mszę Świętą, której przewodniczył Wikariusz Prowincjały, o. Mariusz Mazurkiewicz CSsR.

9.05.2025

Po wykładach wybraliśmy się z całą wspólnotą naszego seminarium do Lubaszowej, by spotkać się z osobami z Różańcowego Dzieła Wspierania Powołań Redemptorystowskich, które przez cały ten weekend przeżywały swoje rekolekcje. Razem pomodliliśmy się nieszporymi i nabożeństwem majowym, zjedliśmy wspólnie kolację, ale przede wszystkim był to czas wielu rozmów, odpowiadania na różne pytania czy licznych żartów i budowania wspaniałej atmosfery. Była też okazja, by każdy z braci postulantów, nowicjuszy i kleryków powiedział o sobie parę zdań, dzieląc się szczególnie własną historią powołania.

16-18.05.2025

W ten weekend gościliśmy w naszym krakowskim domu seminarijnym, w ramach corocznego zjazdu, rodziny wszystkich braci kleryków i juniorystów. Wspólne spotkanie rozpoczęliśmy w sobotę rano modlitwą jutrzni. Potem udaliśmy się do Łagiewnik, gdzie przeżyliśmy Mszę Świętą sprawowaną w kaplicy z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny. Po południu zwiedziliśmy z przewodnikiem muzeum pod krakowskim rynkiem. Dzień zakończyliśmy grillem. W niedzielę wspólnie przeżyliśmy Mszę w naszym sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy, oglądaliśmy część liturgii inauguracyjnej pontyfikatu papieża Leona XIV, po czym wzięliśmy udział w grze integracyjnej – „teleturnieju” przygotowanym przez braci kleryków. Zjazd rodzin zakończyliśmy obiadem.



24.05.2025

Tego dnia przeżyliśmy nietypowy dzień skupienia pod hasłem „Tu zawsze byliśmy wolni”, który prowadził ojciec prefekt Wacław Zyskowski CSsR. Ten niezwykle czas rozpoczęliśmy od jutrzni, po niej ojciec prefekt wygłosił dla nas konferencję. Następnie wyjechaliśmy do Częstochowy, by wziąć udział w XXVI Pielgrzymce Młodych z Radiem Maryją na Jasną Górę. Wydarzenie rozpoczęło się o godzinie 15.00 koronką do Bożego Miłosierdzia, następnie wygłaszane były świadectwa, a po nich odbył się koncert uwielbienia prowadzony przez zespół muzyki sakralnej „Lumen”. Wydarzenie zwińczyła uroczysta Msza Święta, której przewodniczył ks. bp Adam Wodarczyk, biskup pomocniczy archidiecezji katowickiej.

1.06.2025

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, diakon Łukasz Malinowski przyjął z rąk arcybiskupa metropolity krakowskiego Marka Jędraszewskiego święcenia kapłańskie. Miało to miejsce podczas liturgii o godzinie 12 w naszym podgórskim sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W uroczystości uczestniczyła cała rodzina o. Łukasza, ojcowie redemptoryści z naszych wspólnot rozsiadanych po całej Polsce, księża z rodzinnej parafii neoprezbitera (wraz z zaprzyjaźnionymi kapłanami), nasze wspólnoty formacyjne (bracia postulanci i nowicjusze), jego liczne grono przyjaciół oraz nasi parafianie.




Weekend w Tuchowie
- zakończenie drózek różańcowych



Weekend w Łomnicy
- wyprawa do Starego Sącza



Przed rozdaniem nagród

Złoto dla Tuchowa

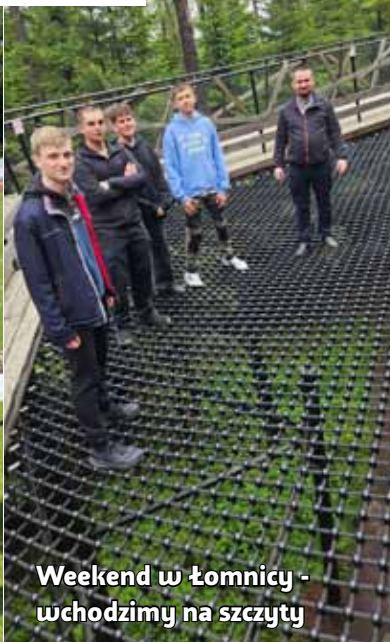




Podczas weekendu
majowego
u Matki Bożej Tuchowskiej



Najlepszy bramkarz



Weekend w Łomnicy -
wchodzimy na szczyty



Ahoj! - niedziela powołaniowa w Gdyni



Służcie Panu z weselem! - święcenia kapłańskie



Chwalcie łąki umajone!
wspólny śpiew majówki



Jemy - wyjazd na burgery



Weekend w Tuchowie
- czuwanie modlitewne
dla młodzieży



Weekend w Tuchowie
- modlitwa na drózkach
różańcowych



Łudu Kapłański... - prymicje w Postulacie



Majówka dla Matki



Spotkanie z RDWPR



Wiosenna remisja



Puchary



Tuchów z o. Aleksandrem



Wizyta u Cystresów



Ora et labora
- dzień skupienia w Cenacolo

Nowicjat



Wypraszamy powołania



Idziemy w górę



A kto tam siedzi?



Studentat

Błogosławmy Panu!



Bądźże pozdrowiony, boski kapłanie



Czy to już góry?



Amen



Boży Dar



Prymicyjnie



Św. Gerardzie módl się za nami



Czy to nasz tramwaj?



Dla naszych mam



Rekolekcje brackie



U stóp Matki Bożej



Familiada



Komunikacja



Za klauzurą



Tnij ile wlezie



Krolowa
jest tylko
jedna



Ma branie!

Studentat



Rodzinie

Neoprezbiter 2025



PREFECT CHEF



Radość w Panu



W Sanktuarium Miłosierdzia



Ze współbratem z Kolumbii



Wielka rodzina

Prenumerata roczna



co?
trzy numery
w ciągu roku

za ile?
za dowolną
ofiarę

jak
zaprenumerować?
skontaktuj się
z redakcją

Redakcja
„Rodziny Odkupiciela”

ul. Zamoyskiego 56

30-523 Kraków

12 260 97 00

rodzina.odkupiciela@gmail.com

Opłat za prenumeratę prosimy dokonywać przekazem pocztowym
albo na konto Pekao S.A. 90 1240 5194 1111 0010 8696 4277
z dopiskiem „Rodzina Odkupiciela”

POWSTAŃ *świeć!*



Redemptoryści
Wyższe Seminarium Duchowne

